12

Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ WRĘCZA NOWY SZTANDAR PUŁKOWI UŁANÓW WIELKOPOLSKICH W LESZNIE, NADAJĄC MU JEDNOCZEŚNIE NAZWĘ PUŁKU IMIENIA BOLESŁAWA CHROBREGO.
Panu Marszałkowi towarzyszyli gen. J. Głuchowski i gen. Knoll - Kownacki.

LISTY

Redakcja zawiadamia szanownych czytelników, że listy bez podpisów zamieszczane nie będą.

O kawiarnię w Radomiu

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Służbowo zostałem przeniesiony do Radomia. O mieście tym mogę powiedzieć, że staje się jednym z najbardziej przodujących miast Polski. Schludny, ładny i planowo rozbudowujący się Radom dotychczas jednak trąci zbyt zapadłą prowincją, mimo, że położony jest w odległości zaledwie 1½ godziny jazdy pociągiem pośpiesznym od Warszawy.

Chcę zwrócić uwagę na niewykorzystany odcinek możliwości zrobienia dobrego interesu. Ponieważ całe życie Radomia w godzinach wieczorowych koncentruje się na pryncypalnej ulicy S. Żeromskiego, warto aby ktoś z mających zmysł handlowy otworzył porządną kawiarnię. Bo doprawdy w mieście tak wielką rolę odgrywającym w naszym przemyśle nie ma miejsca, gdzie możnaby było wypić szklankę porządnej kawy.

FELIKS PLEBAŃSKI

Radom.



Washington Post.

KREŚLENIE LINII.

Postać kreśląca na ziemi linię, nosi napis „Anglia", obok niej stoi mężczyzna, który zawija rękawy, mając na sobie napis „Francja". Kół, którym wykreślanie granicy jest dokonywane, oznaczony jest napisem „Polska". Po drugiej stronie wykreślonej granicy stoją dwie postacie z napisami: „Hitler" i „Mussolini".

Na Pradze

Panie Redaktorze,

Zarząd Miejski m. st. Warszawy łoży wiele trudu i pieniędzy, aby upiększyć stolicę nie tylko w centrum miasta ale i na peryferiach. Praga nie jest już ani przedmieściem, ani terenem położonym na peryferiach. A jednak ulica Zygmuntowska coraz bardziej stająca się arterią reprezentacyjną wielkiej Warszawy jakoś nie może dojść do właściwego stanu. Jakoś źle posuwa się likwidacja budy „dworca" Wileńskiego, jakoś źle z zabudową terenów po lewej stronie, idąc z Nowego Zjazdu, jakoś nic nie słychać z doprowadzeniem do porządku placu Weteranów... Słowem, wiele jeszcze należy zrobić.

I jeszcze jedna rzecz, zupełnie niezrozumiała, dziwaczna i dająca się naprawić małym kosztem. Otóż chcę poruszyć sprawę parkanu, który zniekształca skwer przy soborze prawosławnym św. Marii i Magdaleny. Parkan ten zaczynający się od tyłów świątyni prawosławnej jest zupełnie zbyteczny, bo jak dowiedziałem się na skrawku ziemi parku miejskiego zrobiono ogródek dla spacerów teologów. Po co i komu to potrzebne? Jeśli sprawa ta nie leży w kompetencji władz miejskich, sądzę, że duchowne władze prawosławne dostrzegą niestosowność budowania drewnianych parkanów tam, gdzie psują one wiele z dziedziny estetycznego wyglądu otoczenia. Sądzę, że i świątynia prawosławna na tym wygra, a nie straci.

A propos świątyni też należałoby zwrócić uwagę prawosławnych władz duchownych. Sobór należy odremontować, zwłaszcza kopułę, bo takie zaniedbanie świątyni woła o pomstę do nieba. Jakoś trudno zrozumieć... Z jednej strony piękne, lśniące lakierem limuzyny biskupów prawosławnych, a z drugiej wypłowiała kopuła katedry i obdarty staroświecki (któ-

rego odnowienie już zaczęto) gmach urzędów metroplitalnych, gmach jaskrawie kłócący się z przyległym nowoczesnym budynkiem bursy.

Warszawa.

ALEKSANDER KRAWCZYŃSKI

Okruchy »Przekroju«

Przysposobienie Rolnicze

Według Sprawozdania Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych do akcji przysposobienia rolniczego na rok 1939 organizacje młodzieży wiejskiej zgłosiły 13.990 zespołów z 111.560 członkami.

Udział w zgłoszeniach ze względu na organizacje przedstawia się następująco:

Związek Młodej Wsi — 4.442 zespoły z 33.000 uczestników.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży — 4.079 zespołów i 33.000 uczestników.

Związek Strzelecki — 2.553 zespoły i 21.000 uczestników.

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" — 530 zespołów z 4000 uczestnikami.

Związek Młodzieży Polskiej — 163 zespoły z 1300 uczestnikami.

Małopolski Związek Młodzieży Ludowej — 206 zespołów i 1600 uczestników. Inne organizacje 1510 zespołów, liczących 12.500 uczestników.

Generał von Brauchitsch

Szefem armii niemieckiej, a w razie konfliktu zbrojnego również i włos kiej, jest generał Walter von Brauchitsch. Postać ta zasługuje ze wszechmiar na nieco uwagi.

Generał von Brauchitsch objął swe wysokie stanowisko po przejściu w stan spoczynku (niełaski) gen. Fritscha (luty 1938 r.). Jest on zwolennikiem „wojny błyskawicznej" i specjalną uwagę zwraca na oddziały zmotoryzowane. Nie ukrywa złej opinii, jaką ma o armii włoskiej.

Walter von Brauchitsch urodził się



GEN. VON BRAUCHITSCH.

w r. 1881 jako syn pruskiego generała. Uczył się w szkole francuskiej w Berlinie, a następnie w korpusie kadetów. Służył w garnizonie Metzu a rangę majora otrzymał podczas woj-



Kladderatsch, Berlin.

BRYTYJSKA GUWERNANTKA I PUPILKI

— Patrzeć na lewo, panienki.

ny europejskiej na froncie francuskim.

W r. 1922 wszedł do ministerstwa Reichswehry, gdzie od 1930 r. był kierownikiem sekcji organizacyjnej, następnie inspektorem generalnym artylerii, a od r. 1933 dowódcą dywizji.

W oficjalnym życiorysie gen. Brauchitscha podkreślane jest, że jego przodkowie od XIII wieku trudnili się rzemiosłem wojennym. Jest to zupełnie możliwe, gdyż gen. Brauchitsch wywodzi się ze szlacheckiej rodziny polskiej i zarówno jego przodkowie, jak obecni krewni (którzy wyrzekli się zresztą możnego kuzyna) noszą nazwisko Brochwicz - Donimirskich. Jest to jedna z najstarszych polskich rodzin ziemiańskich na terenie Prus Wschodnich.

Surowce zbrojeniowe w III Rzeszy

Gdyby można było propagandą i bluffem wygrywać wojny, to zwycięstwa przypadałyby z całą pewnością w udziale Niemcom. O wygraniu wojny decydują jednak w głównej mierze zasoby gospodarcze państwa wojującego. W szczególności dla ciężkiego przemysłu zbrojeniowego zagadnieniem życiowym jest posiadanie najważniejszych surowców.



Kladderatsch, Berlin.

ŚLICZNA PANIENKO, CZY MOGĘ ZAPROPONOWAĆ SWĄ OPIEKĘ.

Rysunek jest niedowcipnym plagiatem karykatury z paryskiego „Aeux Ecutes", który reprodukowany był w n-rze 6 (10) „Przekroju".

W Niemczech sytuacja pod tym względem przedstawia się nienajlepiej. Importem zmuszone są Niemcy pokrywać zapotrzebowanie

na rudę	niklową i cynową	w	—	100%
„	„ miedzianą	„	—	90%
„	„ żelazną	„	—	70%
„	„ ołowianą	„	—	65%
„	„ manganową	„	—	50%
„	„ cynkową	„	—	30%

Konieczność importowania tych surowców grozi poważnymi komplikacjami dla przemysłu wojennego na wypadek wojny, nawet gdyby większe zapasy udało się w czasie pokoju zmagazynować.

A jednak Prusy Wschodnie wymierają

W *„Gazecie Polskiej"* z dn. 10 maja ukazał się artykuł pt. „Fenomeny wschodnio-pruskie". Na podstawie źródeł niemieckich, a w szczególności *Statistiches Handbuch für die Provinz Ostpreussen* z 1938 r. autor wykazał, że Prusy Wschodnie wymierają głównie wskutek emigracji ludności Prus Wschodnich do Rzeszy tak, że w ciągu ostatnich 60 lat 920 tysięcy ludzi opuściło swą ziemię ojczystą i przeniosło się wgłąb Rzeszy. W końcu artykułu autor podkreślił, że z Prus Wschodnich uchodzi przeważnie ludność niemiecka, natomiast Polacy niechętnie opuszczają ziemię ojczystą i uporczywie trzymają się swego zagonu.

Na artykuł ten odpowiedział *„Königsberger Allgemeine Zeitung"* w artykule pt. *Polskie kłamstwa o gospodarce wschodnio-pruskiej*. Autor przypomina, że już przed kilkunastu laty została wydana w Królewcu książka, w której polski konsul generalny przepowiadał, że Prusy Wschodnie zostaną włączone do Polski. Akt ten jednak nie nastąpił, gdyż Prusy Wschodnie są krajem rdzennie niemieckim i pod rządami narodowo-socjalistycznymi rozwijają się znakomicie, nato-

(Dalszy ciąg na str. iv-cj).

PRZEKRÓJ
CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI
ROCZNIK II NUMER 11 (15)

Nacisk sytuacji międzynarodowej i niebezpieczeństw, jakie w sobie zawiera sprawił, że naród nasz przechodzi przyspieszoną ewolucję w zakresie ustosunkowania się do zagadnień państwowych. Szczególnie jeśli idzie o sprawy obrony wolności i niezależności narodu, sprawy potrzeb rozwojowych państwa— ewolucja dokonywująca się z błyskawiczną szybkością przyniosła doskonałe wyniki, dokonała tak wspaniałego zjednoczenia narodu, na jakie może długo jeszcze musielibyśmy czekać w innych warunkach.

Jest to niewątpliwie szczęśliwy skutek sytuacji politycznej naszego państwa. „Przemiana chemiczna" przebiegająca pod wielkim ciśnieniem przetworzyła nas w naród zwarty i świadomy swych potrzeb i zadań.

Warunki pomyślne w jednej dziedzinie mogą być mniej dodatnie w innych, jeżeli ewolucja przebiegać będzie nazbyt jednostronnie. Należy zatem dołożyć wysiłków, aby przemianom pojęć o roli narodu w najelementarniejszych sprawach obronności państwa towarzyszyły równoległe przemiany w innych dziedzinach.

Wszyscy już doskonale rozumiemy,a co więcej — bardzo żywo odczuwamy konieczność ponoszenia wszelkich wysiłków i ciężarów, jakich wymagać może od nas sprawa obrony całości i niezależności państwa. I ciężary te, choćby nawet stawały się potrzebą ofiary krwi, czy życia nie wydają się nam wcale uciążliwe. Są potrzebą nie tylko państwa, ale osobistą potrzebą każdego z nas, są poprostu odruchem, przemożnym działaniem głębokiego instynktu wolności.

Musimy jednakże stwierdzić, że działanie tego instynktu jest w nas jeszcze nazbyt wąskie, ogranicza się tylko do jednej dziedziny spraw — obrony przed bezpośrednią agresją. Jeszcze nie zdołaliśmy powiązać i skojarzyć w swej psychice z instynktem wolności tych wszystkich dziedzin, które nie służąc bezpośredniemu odparciu napaści, są przecież koniecznym warunkiem wysokiego potencjału obronności, a zatem i bezpieczeństwa i wolności.

Do takich dziedzin, nie tyle zaniedbanych, ile poprostu niedorozwiniętych należy stosunek do zagadnień gospodarczych. Oczywiście rozumiemy należycie wagę zagadnień ekonomicznych. Nie ma chyba żadnego obywatela, któryby nie potwierdził znaczenia tej dziedziny dla spraw obronności i wolności, ba, nie ma chyba nikogo, ktoby

często nie ubolewał, że gospodarka narodowa nie rozwija się tak szybko i tak sprawnie; jakbyśmy wszyscy pragnęli, kogoby największą dumą i radością nie napawały przykłady pięknych osiągnięć naszych w tej dziedzinie: Gdynia, COP, czy mniejsze, ale w lokalnym zakresie ważne i potrzebne realizacje. A jeżeli mimo to odważymy się stwierdzić, że nasz stosunek do spraw gospodarczych jest dziedziną niedorozwiniętą, to dlatego, że nasze zrozumienie konieczności i praw gospodarczych jest powierzchowne i płytkie. Nie przenika ono aż do sfery uczuć i nie sięga w dziedzinę podświadomych odruchów i instynktów. A dopiero wtedy, gdy stosunek do zagadnień gospodarczych stanie się tak samo instynktownym odruchem jak stosunek do spraw wolności, dopiero wtedy, gdy działanie gospodarcze kierowane będzie tak samo głębokimi odczuciami, jak działanie wojenne — przywrócona zostanie konieczna równowaga i w dziele obronności państwa uczynimy dalszy, decydujący krok naprzód.

Czy rzeczywiście nasze twierdzenie jest słuszne, czy istotnie nasze rozumienie zagadnień gospodarczych jest powierzchowne i płytkie, skoro mamy dziesiątki czasopism, poświęconych wyłącznie zagadnieniom gospodarczym, a zapełnionych głębokimi, wnikliwymi rozważaniami? Skoro mamy dziesiątki wydawnictw specjalnych, ekonomicznych i statystycznych, sprawozdawczych i teoretycznych, nie odbiegających od poziomu i znaczenia podobnych wydawnictw narodów najwyżej gospodarczo uzdolnionych? Skoro mamy dziesiątki katedr na wyższych uczelniach, poświęconych umiejętnościom gospodarczym, a obsadzonych przez uczonych, mogących śmiało stanąć w szeregu sław światowych? Skoro wreszcie rozwój poszczególnych dziedzin naszego gospodarstwa narodowego wykazuje tempo doskonałe, w naszych warunkach społecznych rekordowe?

Wszystkie te, tak pobieżnie wyliczone przykłady nie obalają naszego twierdzenia, ani nawet podważają. Są to wszystko osiągnięcia, dowodzące dużego zrozumienia potrzeb gospodarczych, ale nie jego głębokiego odczucia. Potwierdzenie naszej tezy znajdziemy w dziedzinie innej, sięgającej najgłębszych pokładów psychiki — w stosunku do pracy.

To jest dziedzina bardzo zaniedbana. Pozostaje ona w rażącej wprost proporcji z wspaniale rozwijającą się dziedziną pojęć o obowiązkach obywatela wobec państwa i wolności. Dziedzina dla której określenia zaczyna teraz wchodzić w użycie termin „kultura pracy“ wymaga najbaczniejszej uwagi i cierpliwej akcji wychowawczej. Jest ona bowiem jednym z fundamentów niezbędnych, aby sprawa obronności i wolności mogła ugruntować się ostatecznie.

Nie wydaje mi się, abym potrzebował tu szczegółowo analizować przykłady, wykazujące poważne zaniedbania w tej właśnie dziedzinie, którą nazywam stosunkiem do pracy, a która mieści się w pojęciu kultury pracy. Wystarczy wskazać zakres tych przykładów, a każdy z czytelników potrafi przytoczyć ich

setki. Wykonanie pracy jest u nas w nazbyt wielu dziedzinach nieodpowiednie. Nie brak umiejętności, lecz przedziwne jakieś lekceważenie cechuje pracę naszych rzemieślników, kupców, czy wszelkiego rodzaju pracowników najemnych w tym, co dotyczy ich codziennej, powszedniej działalności. Niesłowność, nieterminowość, liche wypełnianie zadania, niekiedy poprostu lekkomyślność — oto wady tak powszechne i stałe, że nie budzące już prawie żadnego głębszego zdziwienia.

A poza tym jeszcze jedno — mimo uznania za słuszne tezy, że „żadna praca nie hańbi", owszem, jest zaszczytną legitymacją czynnego uczestnictwa w życiu społecznym, w bardzo wielu dziedzinach istnieje jakiś fałszywy wstyd zawodu. Stróż wstydzi się nazwy stróża, określającej pewną sferę czynności, a pragnie przybrać bardziej nieokreślone miano dozorcy, w którym tkwi pojęcie dozorowania, więc bierności, a nie działania. Służąca wstydzi się nazwy służącej, rzemieślnik krępuje się nazwy rzemieślnika, kupiec pragnie ogólniejszej nazwy „handlowca", technik, czy monter, nie przez swą pracę, nie przez wykonywanie czynności tak, aby się stać niezastąpionym, lecz przez nazwę, tytuł inżyniera chce zdobyć awans społeczny itd. itd. na wszystkich szczeblach i we wszystkich dziedzinach pracy zawodowej obserwować możemy jakieś zadry, jakiś wstyd zawodu, który się wykonywuje.

Siła realna narodu polega nie na jednorazowym wysiłku, którym można wygrać bitwę, lecz na wysiłku codziennym, szarym, powszednim najsumienniejszego spełniania swych prac z całym oddaniem i dumą bez względu na rodzaj pracy, którym to wysiłkiem wygrywa się wojnę i stanowisko dla swego narodu.

Te cechy ujemne należy zwalczać. Tu wypowiada się najgłębszy, naistotniejszy stosunek człowieka do zagadnień gospodarczych i stosunek ten wymaga szybkiej poprawy. Ta, pozornie drobna sprawa jest w istocie najważniejszym hamulcem szybkiego, zgodnego z potrzebami rozwoju naszej gospodarki narodowej.

STEFAN CZARNECKI

SPRAWY DOMOWE

Izby Ustawodawcze

Przed rozpoczęciem obrad 25 plenarnego posiedzenia Sejmu pos. gen. *Żeligowski* poprosił o głos w sprawie uczczenia pamięci b. marszałka Sejmu Walerego Sławka, a następnie, wobec braku odpowiedniego punktu w porządku dziennym, w toku posiedzenia zgłosił odpowiedni wniosek, który zgodnie z regulaminem mógł być poddany pod głosowanie na posiedzeniu następnym.

Izba odesłała do komisji kilka projektów ustaw, oraz przyjęła w drugim i trzecim czytaniu ustawy o powiększeniu kredytów Min. Poczt i Telegrafów na rok 1938/39 o 10 milionów złotych, o dodatkowych kredytach w wys. 2.100.000 zł na rok 1939/40 na wydatki związane z emisją drobnego bilonu i kilku ustaw ratyfikacyjnych.

Do laski marszałkowskiej przyjęte zostały interpelacje: pos. *Jóźwiaka* w sprawie rozpowszechniania fałszywych wiadomości przez prasę niemiecką, drukowaną w Polsce i pos. *Dudzińskiego* w sprawie niedopuszczalnego popierania obywateli niemieckich w Poznańskim i na Pomorzu w zakresie kontyngentów spirytusowych. (Chodzi tu o działalność p. Stefana Suryna, członka Zarządu Zrzeszenia Producentów Spirytusu), oraz pos. *Ratajczyka* i pos. *Koniecznego* w sprawie zastosowania polityki wzajemności w związku z szykanami wobec mniejszości polskiej w Niemczech.

26 plenarne posiedzenie Sejmu w dn. 23 b. m. rozpoczęło się od oświadczenia marszałka *Makowskiego*, że zamówiony u art. malarza Norblina portret b. marszałka Sejmu Walerego Sławka został ukończony i w przeddzień posiedzenia zawieszony w kuluarach, w szeregu portretów byłych marszałków Sejmu. Oświadczenia tego Izba wysłuchała stojąc, poczem uczciła pamięć ś. p. Walerego Sławka jednominutowym milczeniem.

Następnie marsz. Makowski oznajmił, że wobec dokonanego uczczenia pamięci b. marszałka Sejmu Walerego Sławka, zgłoszony w tej sprawie na poprzednim posiedzeniu wniosek pos. Żeligowskiego utracił aktualność.

Następnie po wysłuchaniu odpowiedzi na interepalcje Izba przyjęła w drugim i trzecim czytaniu ustawę, rozciągającą ustawę o radach zakładowych na teren Śląska Zaolziańskiego, nowelę do ustawy o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość, ustawę o Wojskowej Szkole Głównej Inzynierii. Przyjęto również zmiany Senatu do ustawy o Zastawie rejestrowym na maszynach, oraz do ustawy o sprzedaży i bezpłatnym odstąpieniu niektórych nieruchomości państwowych.

Wizyty

Marszałek *Śmigły-Rydz* w najbliższym czasie uda się z wizytą do państw bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii.

Prezydent m. st. Warszawy *St. Starzyński* udaje się z wizytą do Kowna.

Minister spraw wojskowych gen. *T. Kasprzycki* w dn. 15 b. m. przybył do Paryża, gdzie odbył rozmowy z premierem Daladier i gen. Gamelin. W dn. 20 b. m. min. Kasprzycki powrócił do Warszawy.

Wiceminister przemysłu i handlu *dr A. Rose* od dn. 15 b. m. przebywał w Londynie, gdzie odbył konferencje z brytyjskim ministrem górnictwa Geoffreyem Lloydem w sprawie uzupełnienia polsko-brytyjskiego porozumienia węglowego.

W związku ze zmianami terytorialnymi w Europie postanowienia umowy węglowej z r. 1937 stały się częściowo nieaktualne, to też uzupełnienie tej umowy, w sensie rozszerzenia kontyngentów eksportowych dla Polski zostało postanowione. Po czterodniowym pobycie w Londynie wicemin. Rose udał się do Paryża dla omówienia szeregu spraw dotyczących polsko-francuskiej współpracy przemysłowej.

Dnia 22 b. m. wyjechała do Berlina polska delegacja gospodarcza dla przeprowadzenia rokowań w sprawie kontroli obrotu towarowego polsko-niemieckiego.

Delegacji, złożonej z przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw, oraz rzeczoznawcy z Rady Handlu Zagranicznego, przewodniczy dyr. dep. hondl. Min. P. i H. p. Geppert.

Min. *Roman*, wicemin. *Bobkowski* i b. min. *Zaleski* w dn. 19 b. m. opuścili port New York, udając się w drogę powrotną do kraju.

W najbliższym czasie przybędzie do Warszawy z wizytą kurtuazyjną szef sztabu armii łotewskiej, gen. Marcin Hartmanis.

Z Komitetu budowy Kopca Józefa Piłsudskiego

Dn. 20 b. m. w sali konferencyjnej M. S. Wojsk. odbyło się walne zgromadzenie członków Komitetu budowy Kopca Józefa Piłsudskiego pod przewodnictwem sen. A. Prystora.

Na wniosek przewodniczącego zebrani przez powstanie trzyminutową ciszą uczcili pamięć zmarłego prezesa Komitetu ś. p. Walerego Sławka, a następnie uczcili pamięć zmarłych członków komitetu: ś. p. gen. Orlicz - Dreszera, ś. p. marszałka Cara, ś. p. gen. Konarzewskiego i ś. p. min. Zawadzkiego.

Na miejsce zmarłego prezesa Komitetu ś. p. płk. Sławka wybrano prezesem gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. Na wakujące stanowisko zastępcy prezesa komitetu wybrano gen. Fabrycego, na wakujące miejsce członka komisji rewizyjnej po ś. p. gen. Orlicz - Dreszerze wybrano b. min. I. Matuszewskiego.

STOWARZYSZENIE DLA UTRWALENIA PAMIĘCI WALEREGO SŁAWKA.

Komitet utrwalenia pamięci Walerego Sławka został zgłoszony do władz jako stowarzyszenie.

Wydział wykonawczy upoważniony jest do przyjmowania zgłoszeń na członków stowarzyszenia tych osób, które pragną współpracować z celami Komitetu.

Adres Komitetu: Warszawa, al. Ujazdowska 9-a, m. 5. Konto dla wpłat w P. K. O. Nr 1100.

W skład wydziału wykonawczego wchodzą: sen. Aleksander Prystor, Janusz Jędrzejewicz, Kazimierz Świtalski, Artur Śliwiński, Mikołaj Dolanowski, Tadeusz Schaetzel, M. T. Brzęk-Osiński, Halina Jaroszewiczowa, Bohdan Podoski, Kazimierz Stamirowski, Edward Kleszczyński, Władysław Starzak.

Do Komisji Rewizyjnej należą: Lucjan Żeligowski, Tomasz Arciszewski, Wacław Jędrzejewicz, Bolesław Świdziński, Józef Ludwik Ewert, Wojciech Rostworowski.

O ordynacji wyborczej

Kwartalnik „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny“ w tomie za kwartał drugi b. r., który ukazał się w sprzedaży w połowie maja przynosi pierwsze odpowiedzi na ankietę, dotyczącą ordynacji wyborczej. Pytania postawione przez „R. p. e. i s.“ brzmią:

1. Czy obecna ordynacja wyborcza jest zgodna z konstytucją kwietniową i czy powinna być utrzymana?
2. W jakim kierunku powinny nastąpić zmiany względnie poprawki obecnej ordynacji wyborczej?

Redakcja kwartalnika podaje, że rozpisując publiczną ankietę, zwróciła się z prośbą o udział w niej do nast. osób: prof. K. Bartla, red. S. Cat-Mackiewicza, prof. St. Głąbińskiego, prof. St. Grabskiego, pos. ks. dr J. Lubelskiego, red. M. Niedziałkowskiego, p. I. Paderewskiego, red. R. Piestrzyńskiego, b. marsz. M. Rataja, gen. St. Skwarczyńskiego, ś. p. W. Sławka, prof. St. Strońskiego, mec. L. Supińskiego, b. marsz. W. Trąmpczyńskiego, prof. Z. Wojciechowskiego, prof. Cz. Znamierowskiego i gen. L. Żeligowskiego.

Równocześnie kwartalnik drukuje otrzymane odpowiedzi:

prof. Kazimierz B a r t e l — oświadcza, że reformę ordynacji uważa za konieczną, a zwlekanie z jej przeprowadzeniem za szkodliwe. Jest przeciwnikiem pluralności[1]).

Prof. Edward D u b a n o w i c z — sądzi, że żaden Sejm w praktyce nie zdoła się zdobyć na gruntowną zmianę tego prawa wyborczego, na zasadzie którego sam powstał. Uważać będzie za rzecz bardzo pomyślną, jeżeli *reforma usunie najfatalniejsze prze-*

---

[1]) Prawo kilku głosów, posiadane przez pewne kategorie obywateli.

pisy obecnego prawa wyborczego, a więc tzw. „kolegia" przeszkadzające swobodnemu stawianiu kandydatur, jeżeli legalnie, bez ubliżających państwu i prawu manipulacyj, zabezpieczy we wszystkich okręgach wybór posłów-Polaków, jeżeli wreszcie.... uniemożliwi ludności żydowskiej *możność rozstrzygania pomiędzy kandydaturami polskimi.*

Prof. Stanisław Głąbiński — w obszernej odpowiedzi stwierdza, że za punkt wyjścia rozważań należy przyjąć art. 32 Konstytucji, głoszący: „*Sejm składa się z posłów, wybranych w głosowaniu powszechnym, tajnym, równym i bezpośrednim*". Podkreślając, że nie chodzi tu o samo głosowanie, ale wybory, autor odpowiedzi dochodzi do wniosku, że ordynacja wyborcza z dn. 8 lipca 1935 r. (a więc obecnie obowiązująca) *zawiera zasadniczą zmianę systemu wyborczego przyjętego w konstytucji*. Wniosek ten opiera się głównie na stwierdzeniu, że w obowiązującej ordynacji kandydatów na posłów mają wskazywać nie obywatele, lecz zgromadzenia okręgowe, złożone z delegatów pewnych organizacji. Autor odpowiedzi podkreśla, że niezgodna z konstytucją jest tylko ordynacja wyborcza do Sejmu, nie zaś ordynacja wyborcza do Senatu.

W dalszym ciągu odpowiedź zaznacza, że zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu jest konieczna, przede wszystkim przez określenie postanowień o ustalaniu listy kandydatów na posłów. Następnie prof. Głąbiński uważa za potrzebne oddzielne głosowanie Żydów, oraz zapewnienie reprezentacji w Sejmie Polakom z okręgów o narodowości mieszanej polskiej i ruskiej.

W razie przyjęcia tych poprawek, zabezpieczających wybory przed wpływem czynników dla państwa niepewnych lub nawet wrogich, nie widziałbym poważnych przeszkód dla wprowadzenia wyborów powszechnych na zasadach demokratycznych.

W zakończeniu odpowiedzi kładzie nacisk na szczere i uczciwe wykonywanie ordynacji, żądając w związku z tym odpowiedniej uchwały o *skuteczniejszej niż dotychczas* gwarancji czystości wyborów.

Prof. Stanisław Grabski — pisze iż podziela zdanie prof. Ehrlicha, Komarnickiego i Winiarskiego, że *obecna ordynacja sejmowa jest sprzeczna z zasadami prawa wyborczego, przyjętego przez konstytucję 1935 r.: powszechnością i bezpośredniością.*

Winna być zmieniona jak najszybciej nie tylko zresztą dlatego, ale również, że *osłabia w szerokich warstwach społeczeństwa zainteresowanie sprawami państwa i poczucie odpowiedzialności za przyszłość ojczyzny.*

Nowa ordynacja wyborcza powinna przyznać każdej setce wyborców prawo stawiania kandydatur, należy też głosować nie na listy, lecz na pojedyncze osoby. Dla pogodzenia zasady głosowana na osoby i reprezentacji mniejszości, autor odpowiedzi proponuje okręgi dwumandatowe, w których każdy wyborca głosuje na jednego kandydata, a wybrani zostają ci dwaj, którzy otrzymają najwięcej głosów. Da to reprezentację tym mniejszościom, które skupiają conajmniej 20% do 30% wyborców i to autor odpowiedzi uważa za słuszne.

Polskiej ludności, choćby w danym okręgu stanowiła tylko kilkanaście procent, należy ustawowo zapewnić co najmniej taki sam wpływ na skład Sejmu, jak parokrotnie nawet liczniejszej ludności niepolskiej. Natomiast nie jest konieczne dzielenie wyborców na kurie narodowe, co utrudniłoby naturalny proces asymilacyjny.

Ks. dr. pos. Józef Lubelski — uważa ordynację za niezgodną z Konstytucją kwietniową i w obszernym uzasadnieniu tej odpowiedzi wskazuje na powstanie instytucji zgromadzeń okręgowych i na zbytnią łatwość wpływu administracji na wybór posłów i senatorów.

Zmiany winny: 1) znieść zgromadzenia i dać prawo wystawienia kandydatów na posła 500 wyborcom, na senatora — 100 wyborcom, 2) zapewnić wolność i niezależność wyborów od władz administracyjnych przez oddanie ich przeprowadzenia sądom i samorządom oraz surowe występowanie przeciwko wszelkim nadużyciom i ograniczeniom swobody głosowania, 3) przyśpieszyć postępowanie przy protestach i reklamacjach, 4) cofnąć bierne i czynne prawo wyborcze wojskowym w czynnej służbie, 5) liczbę posłów podnieść do 210 (wobec odzyskania Zaolzia), 6) zachować okręgi dwumandatowe przy głosowaniu tylko na jednego kandydata i 7) w okrę-

gach mieszanych zagwarantować jeden mandat ludności polskiej.

Red. Mieczysław N i e d z i a ł k o w s k i w odpowiedzi na pierwsze pytanie powołuje się na odpowiedzi profesorów prawa publicznego w poprzednim zeszycie kwartalnika, dodając, że postanowienia ordynacji tak bardzo zwężają treść istotną prawa wyborczego w ujęciu Konstytucji, że o zgodności zupełnej tych dwuch ustaw mówić trudno. Dalsze utrzymywanie tej ordynacji byłoby szkodliwe i ze względu na jej odległość od zasad Konstytucji i ze względu na potrzeby życiowe państwa, oraz doświadczenie dwuch ostatnich kampanii wyborczych.

W sprawie kierunku zmiany, a *przynajmniej p i e r w s z e j* zmiany — pisze autor odpowiedzi — *położyłbym nacisk główny na sprawę zgłaszania kandydatur.* Kandydatury winny być zgłaszane przez określoną liczbę wyborców. Odpowiedź dalej opowiada się za proporcjonalnością wyborów, podkreślając, że Konstytucja jej wprawdzie nie postanawia, ale nie zakazuje.

W zakończeniu autor odpowiedzi zaznacza, że jego uwagi dotyczą tylko ordynacji sejmowej. Senacka wymagałaby rozważań osobnych.

Red. Ryszard *P i e s t r z y ń s k i* podkreśla na wstępie, że wypowiada swoje osobiste poglądy[2]).

Autor odpowiedzi stwierdza, że nie widzi żadnej sprzeczności pomiędzy ordynacją a Konstytucją. Mimo to zastanawia się nad zmianami ordynacji, mówiąc o rozszerzaniu ram zgromadzeń wyborczych *jeżeli dojdziemy do wniosku, że obecna ordynacja nie dość jeszcze silnie zahacza o istotny nurt życia społecznego.*

Wszelkie zmiany w prawie wyborczym muszą być ujmowane tak, by nie utrudniały, lub nie wypaczały wykonywania funkcyj konstytucyjnych, powierzonych izbom parlamentarnym.

Dla zaradzenia sporom personalnym w walce wyborczej red. Piestrzyński wypowiada się za projektem prof. Komarnickiego, dokompletowywania izby kooptacją części posłów przez obrany Sejm, do wysokości piątej części liczby ustawowej.

Autor odpowiedzi stanowczo wypowiada się przeciwko systemowi kurialnemu.

Następnie red. Piestrzyński omawia reformę ordynacji senackiej, uważa za potrzebne danie prawa wyborczego czynnego ojcom i matkom licznych rodzin i wyrównanie dysproporcji nadmiernego uprzywilejowania ludności miejskiej, która ma dużo więcej dyplomów.

B. marsz. Maciej R a t a j — nie wysuwa argumentu niezgodności z Konstytucją, a uzasadnia to brzmieniem ust. 7 Konstytucji [3]). Za zmianą i to jak najszybszą prawa wyborczego przemawiają motywy polityczne. Najważniejsze wady ordynacji do Sejmu mogą być usunięte przez zamianę systemu kolegiów wyborczych dla ustalania kandydatur na uprawnienie do tego określonej liczby wyborców (od 100 d 500), oraz przez zabezpieczenie w większym stopniu czystości wyborców.

Natomiast wad ordynacji senackiej nie da się usunąć drogą poprawek i wymaga ona zmiany. Połowa senatorów wybieranych ($^2/_3$) winna być wybierana w sposób analogiczny jak posłowie z podniesieniem cenzusu wieku, druga połowa może pochodzić z wyborów pośrednich, dokonywanych przez reprezentantów samorządu terytorialnego. Wreszcie autor odpowiedzi wyraża pragnienie, aby senatorowie mianowani pochodzili z pośród tych, którzy przez dłuższy czas piastowali wysokie urzędy państwowe, a więc b. prezydentów, członków rządu, prezesów NIK itp.

W zakończeniu autor pisze, że wysuwa tylko minimum zmian.

Prof. Stanisław S t r o ń s k i — stwierdza, że ordynacja wyborcza jest niezgodna z Konstytucją.

W ustawie wyborczej do Sejmu należy pojęciom wybierania i wyborcy przywrócić znaczenie rzeczywiste.

Senat winien mieć budowę inną niż Sejm.

Niezbędne jest osobne głosowanie ludności żydowskiej i zapewnienie ludności polskiej przedstawicielstwa w okręgach narodowościowo mieszanych.

---

2) Może w związku z tym, że zwrócono się do niego jako do redaktora naczelnego „Kuriera Porannego", półoficjalnego organu O.Z N.

3) Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będzie jego uposażenie do wpływania na sprawy publiczne.

Zmiana ustawy wyborczej winna być dokonana bez zwłoki.

*

W poprzednim tomie „Ruchu prawniczego, ekonomicznego i socjologicznego“ wypowiedzieli się w ankiecie: prof. Cezary Berezowski, prof. Antoni Deryng, prof. Ludwik Ehrlich, prof. Wacław Komarnicki, prof. Władysław Maliniak, dr Andrzej Mycielski, prof. Maciej Starzewski i prof. Bohdan Winiarski.

Wincenty Witos na czele Stronnictwa Ludowego

W dniu 17 b. m. odbyło się posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego. Przewodniczący N. K. W. Maciej Rataj, otwierając zebranie, powitał przybyłych na zebranie Wincentego Witosa, W. Kiernika i K. Bagińskiego, oświadczając, że zgodnie z zapowiedzią oddaje prezesurę Stronnictwa Ludowego Wincentemu Witosowi, który funkcję tę przyjął.

Również K. Bagiński objął czynności sekretarza generalnego Stronnictwa, sprawowane dotąd przez J. Grudzińskiego; dr Kiernik natomiast, powołując się na swe oświadczenie złożone w N. K. W., funkcji wiceprezesa S. L. nie objął, zostawiając nadal p. Mikołajczykowi.

Objęcie prezesury Stronnictwa Ludowego przez Wincentego Witosa zostało przyjęte przez „doły“ Stronnictwa z wielkim zadowoleniem.

Jako prezes Stronnictwa wystąpił wincenty Witos poraz pierwszy na Zjeździe wojewódzkim Stronnictwa Ludowego w Warszawie, w dn. 18 b. m.

Przemówienie powitalne wygłosił prezes Czapski. Następnie witali prezesa Witosa przedstawiciele różnych organizacyj zbliżonych do Stronnictwa Ludowego.

Programowe przemówienia na temat obecnej sytuacji politycznej i w związku z tym zadań, jakie przed chłopem i Stronnictwem Ludowym stanęły, wygłosili p. Kaz. Bagiński i p. Ładoś.

W dalszym ciągu prezes Czapski odczytał odezwę W. Witosa, wydaną w związku z objęciem funkcji prezesa Stronnictwa Ludowego:

Starzy i młodzi Przyjaciele. Kobiety i Mężczyźni!

Obejmując obowiązki Prezesa Stronnictwa Ludowego zwracam się do Was wszystkich z braterskim pozdrowieniem i gorącą podzięką.

Najpierw dziękuję tym, co dzierżąc zwierzchnią władzę w Stronnictwie Ludowym — z Marszałkiem Ratajem na czele — dźwigali na sobie historyczną odpowiedzialność, starając się godzić interes ludu polskiego z dobrem Państwa i Narodu.

Dziękuję tym, co w trudnych i ciężkich warunkach kierowali pracą w powiatach, gminach i gromadach, nie zrażając się żadnymi przeszkodami, dając ofiary ze siebie i mienia.

Składam podziękowanie tym licznym, cichym, szarym a niezłomnym pracownikom, co tworząc milionową armię Stronnictwa nieśli na sobie ciężar pracy codziennej, tak twardej i trudnej, a tak nieodzownej.

Wdzięczny jestem wszystkim, co nie będąc ściśle ze Stronnictwem związani, przychodzili jego członkom z bezinteresowną pomocą w czasach najcięższych, nie zważając na straty i przykrości.

Wyrażam najwyższe uznanie i podziękowanie wypróbowanym bojownikom, co wierność dla idei, opłacali więzieniem, prześladowaniem i cierpieniami, co się nie cofali przed żadnymi ofiarami, a odrzucając wszelkie pokusy, honor chłopski i godność ponad wszystko stawiali. Objawy te, będące jasnymi promieniami pośród mroków służalstwa, nie tylko napawają mię dumą i otuchą, ale dodają bodźca do dalszej walki i wysiłków dla osiągnięcia wytkniętych celów.

Nie trzeba przypominać, że naszym celem była i jest POLSKA LUDOWA, Polska potężna i niezależna, Polska wolności i równości, Polska prawa, dobrobytu i sprawiedliwości, Polska zasad narodowych, chrześcijańskich i demokratycznych, Polska przez wszystkich umiłowana i broniona. Wielkie to i wzniosłe a naturalne cele wymagają nie tylko zgodnej, wytrwałej i wytężonej pracy nas wszystkich, ale także poświęcenia i ofiar.

Pracę tę musicie wykonać Wy Kochani Chłopi, Wy też musicie ponieść potrzebne ofiary, jeśli naprawdę pragniecie dobra Polski, Waszego dobra i dalszych pokoleń.

Doceniając współdziałanie tak stronnictw politycznych, jak i życzliwych nam jednostek i zespołów, musimy przede wszystkim iść własną drogą i polegać na sobie. „Własna moc tylko może nas ocalić“.

Was Chłopi, Was Ludowcy wzywam do tej pracy, do Was się zwracam z prośbą i nakazem: Stańcie karnie w szeregach, spełniając gorliwie swoje obowiązki, nie cofając się przed żadnymi przeszkodami, ani ofiarami, nie zrażajcie się niepowodzeniami, ani trudnościami. Twórzcie i wzmacniajcie swoją organizację i polegajcie na niej.

Gromada zgodna i rozumna, to dopiero wielki naprawdę człowiek. Zgodnie z prawem i przepisami domagajcie się zmiany obecnych stosunków. Słuszność i dobro Państwa przemawia i za Wami. Wierzcie, pracujcie, wytrwajcie — zwyciężycie, przynosząc szczęście Ojczyźnie i sobie.

Nie chowamy głowy w piasek, świadomi jesteśmy niebezpieczeństwa zagrażającego naszej Ojczyźnie.

Oświadczamy publicznie: Jakkolwiek nie myśmy zawinili obecnemu stanowi, *wszyscy*

i wszelkimi środkami będziemy bronić przed każdym najeźdzcą nie tylko naszej niepodległości, ale każdej grudki ziemi.

Dla tych celów poniesiemy wszelkie potrzebne ofiary!

Nie będziemy też za to żądać od nikogo ani uznania, ani przywilejów, ani zapłaty! Domagać się natomiast będziemy aż do skutku tych praw, które nam się jako obywatelom należą bezwzględnie.

Warszawa, 17 maja 1939 roku.

Wincenty Witos
Prezes Stronnictwa Ludowego.

Po odczytaniu odezwy, skłoniony życzeniami zebranych Wincenty Witos wygłosił przemówienie, w którym m. in. powiedział:

Oświadczam publicznie: za żadnym stanowiskiem nie goniłem i nie gonię, zaszczytów nie pragnę i nie są mi one potrzebne, zostało mi tylko jedno: służba, służba i jeszcze raz służba. Obietnic nie stawiam, bo tych się przeważnie nie dotrzymuje.

Muszę oświadczyć, że od naszej zdolności i ofiar zależy, co utrzymamy. Rzeczą słabych jest czekać — mocni tworzą swą przyszłość i zdobywają prawa. Oświadczam zdecydowanie, praca nasza nie jest ukończona, nie wolno nikomu spocząć... Musimy uzbroić się w cierpliwość. To co osiągnąć musimy nie będzie wnet, to potrwa. Duże cele, jakie stoją przed nami wymagają czasu i wysiłku.

...Przychodzą chwile, kiedy człowiek przestaje być panem swojej woli, kto inny zdobywa nad nim prawo. Tym innym jest Ojczyzna, Państwo Polskie. Nietrzeba tu przypominać, że najwyższym dobrem jest wolny naród i potężne państwo...

...W tych czasach, gdy prawo straciło swą moc na rzecz siły, jedyną ostoją naszą jest państwo silne, państwo opierające się o wszystkich obywateli... Każdy wróg znajdzie nas zawsze gotowych, nie będziemy żądać za to żadnej zapłaty, żadnego na to nie będziemy wystawiać rachunku...

My nie chcemy żyć w niewoli i w niewoli nie będziemy, my mamy naszą godność i honor, a niewola jest ich zaprzeczeniem...

Jeśli wróg nasz wie, że zamiast spodziewanych korzyści może oberwać guza, zostanie w domu.

Są chwile, kiedy dobra moralne trzeba przenieść nad materialne. Nie zostawicie po sobie ani kamienia, ani folwarków, ani pieniędzy, ale niech synowie wasi odziedziczą po ojcach swych imię dobre, to bowiem dłużej potrwa niż dobra ziemskie.

Siłę Polski stanowi zjednoczony Naród, ale zjednoczenie to musi stać się w całości, musi być bez szczelin. To decyduje o sile Polski.

Przemówienie W. Witosa przerywane było długotrwałymi oklaskami. Po przemówieniu orkiestra odegrała hymn narodowy, który obecni odśpiewali stojąc. Na zakończenie odśpiewano rotę.

Gdańsk

Pascal Copeau zamieścił w poczytnym tygodniu paryskim „Vu" obszerny i obficie ilustrowany artykuł pt. „Gdańsk — „przestrzeń życiowa" ale dla Polski". Artykuł ten, napisany z dużą znajomością okoliczności geograficzno-historycznych szkicuje dzieje związków Gdańska z Polską od trzynastego wieku, oraz rozwija przebieg wysiłków Zakonu Krzyżackiego, a następnie Prus, zmierzających do odebrania Polsce dostępu do morza.

Analizując sytuację obecną, publicysta francuski tłumaczy obszernie, że związek Gdańska z Polską jest nie tylko koniecznością życiową Polski, ale również warunkiem niepodległości Francji. Żądania niemieckie wysunięte pod adresem Polski w mowie Hitlera, musiałyby prowadzić do całkowitej kontroli Niemiec nad gospodarką państwa polskiego, a w konsekwencji oddać je w głęboką zależność od Rzeszy. Byłoby to faktycznym usunięciem jedynego realnego oporu na wschodzie przeciwko imperializmowi niemieckiemu i pozwoliłoby Rzeszy skierować wszystkie siły na Zachód, przeciwko Francji i Anglii.

Autor poza tym szkicuje w artykule sylwetkę min. Becka i wnikliwie tłumaczy najgłębsze przesłanki jego polityki, dając artykuł wielce charakterystyczny dla poważnej zmiany poglądów i nastrojów jaką obserwować można we Francji.

Nie bez wpływu na ugruntowanie, a przynajmniej szerokie rozpowszechnienie tych poglądów był głośny już dziś artykuł deputowanego do parlamentu, byłego socjalisty Dea, wydrukowany w dzienniku *„L'Oeuvre"*.

Dziennik ten, znany z nastrojów

prosowieckich i antyniemieckich, domena niewybrednej niekiedy, ale zawsze antyhitlerowskiej plotki politycznej pani Tabouis, ostatnio został kupiony przez znanego eksportera koniaku p. Hennessy. O sympatiach proniemieckich p. Hennessy świadczy m. in. również i to, że jego firma jest jedyną, która ma prawo wwozić koniak do Rzeszy niemieckiej.

Przejęcie dziennika *L'Oeuvre* przez przez p. Hennessy uczyniło z niego jeszcze jeden organ propagandy niemieckiej w Paryżu, nic zatem dziwnego, że mogła się tam ukazać sławetna elukubracja p. Dea, wydrukowana pod tytułem: „Czy umierać za Gdańsk?". W artykule swym p. Dea usiłuje wytłumaczyć Francuzom, że nie warto jest za Gdańsk umierać.

Taki pogląd był we Francji powszechny jeszcze przed kilku laty. Propaganda niemiecka nie zorientowała się, że na jego reaktywowanie jest już nieco zapóźno. Artykuł p. Dea wywołał szeroką falę oburzenia, tak iż nawet minister Daladier, jak to donosiły w swoim czasie depesze prasowe, uznał za konieczne uroczyście z trybuny parlamentarnej oznajmić, że Francja całkowicie wypełni swe zobowiązania, gdy zajdzie potrzeba.

Poza oficjalną deklaracją francuskiego rządu, artykuł p. Dea wywołał również obfitą reakcję opinii publicznej. Wszystkie najpoważniejsze dzienniki i czasopisma francuskie, odpowiadając na nieudolną argumentację p. Dea, szeroko spopularyzowały zagadnienie Gdańska.

M. in. interesujący artykuł zamie-



Mapka zamieszczona przez paryski tygodnik „Vu" opatrzona jest podpisem w którym czytamy:

WSTĘGA WYKROPKOWANA PRZEDSTAWIA „KORYTARZ W KORYTARZU", KTÓREGO ŻĄDA RZESZA DLA PRZEPROWADZENIA SWEJ AUTOSTRADY I SWEJ LINII KOLEJOWEJ. JAK WIDAĆ TA WSTĘGA EKSTERYTORIALNA ODCINA PRAKTYCZNIE BIORĄC POLSKĘ OD MORZA.

Mapka powyższa jest jedną z ilustracji, dodanych do artykułu pt. „Gdańsk — „przestrzeń życiowa", ale dla Polski".

ścił prawicowy dziennik „*Le Jour*", pisząc: *nie o to chodzi, aby „umierać za Gdańsk" ale żeby ujawnić stanowczą wolę Francji nie dopuszczenia do nowych zaborów. „Gdańsk" może nazywać się również „Strasbourg" i „Paryż"... Łatwe powodzenie Hitlera w Monachium ośmieliło go do dalszej akcji i poprostu zajął Czechy i Morawy... wszystkie narody, które zachowały wierność cywilizacji, to jest Francja, Anglia i ludy sąsiadujące z Niemcami, zmuszone zostały do porozumienia i przyobiecania sobie wzajemnej pomocy. Gdyby nie użyły tego sposobu, to każdy z nich mógłby w każdej chwili stać się ofiarą analogicznej kradzieży z włamaniem.*

W „*Paris Soir*" zabrał głos b. minister wojny W. Brytanii Duff Cooper, pisząc: *ten kto otrzyma Gdańsk, będzie panem losów Polski... Nie warto walczyć o Gdańsk? Może. O Abisynię także nie warto było walczyć. I o Austrię także. I o Czechosłowację i o Kłajpedę i o Albanię — o to wszystko nie warto było walczyć. Ale tylko dokąd w ten sposób możemy dojść? W „Bajkach z tysiąca i jednej nocy" znajduje się opowiadanie o pewnym władcy o poglądach nadzwyczaj pokojowych i filozoficznych. Kiedy powiedziano mu, że wróg zagarnął jedną z odległych prowincji, władca odrzekł: „To nic, dla mnie jeszcze wystarczy". Tymczasem napastnik posuwał się dalej i wtargnął już do środka kraju. Za każdym jednak razem, gdy władcy oznajmiono o nowych zaborach napastnika — ten odpowiadał: „To nic, dla mnie jeszcze wystarczy". W końcu nieprzyjaciel przyszedł do stolicy, zdobył ją i władcy uciął głowę.*

Wtedy wszyscy przekonali się, że dla potężnego władcy nie wystarczyło.

P. Dea nie dał za wygraną i umieścił w „*L'Oeuvre*" drugi artykuł, jeszcze mocniej podkreślając zbędność „umierania za Gdańsk", a propagując wzamian obronę zachodnich państw Europy za co „warto jest umierać". Słowem Dea propaguje dawny pomysł, aby wschód Europy dać na pożarcie smokowi niemieckiemu i za tę cenę okupić sobie pokój na Zachodzie.

Ten nowy artykuł otrzymał odprawę w „*L'Intransigeant*", w obszernym artykule, gdzie m. in. czytamy: *Jeżeli Niemcy zagarną Gdańsk, to Polska poprostu zadusi się. Po czym powiemy, że nie warto umierać za Bukareszt... Niemcy usadowią się na całej linii od Bałtyku do morza Czarnego i wtedy nie będzie już trzeba stawiać pytania, czy warto umierać za Strasbourg... Dea oznajmia, że „nie można losów Europy zostawiać w rękach Becka". Ale losy wojny i pokoju — są w rękach nie Becka, lecz Hitlera. Jeżeli zagarnie on Gdańsk i jeżeli Anglia i Francja zniosą to w milczeniu, to prędzej czy później i na nie przyjdzie kolej.*

Hrabia Paryża (potomek króla Ludwika Filipa) ogłosił w lewicowym tygodniku „*Marianne*" artykuł pt. „*Gra niemiecka w polityce osi*", gdzie obszernie zajmuje się sprawą Gdańska.

Po szczegółowych wywodach historycznych o stosunku Fryderyka Wielkiego i Bismarcka do Gdańska, autor mówi o odrzuconych przez Polskę żądaniach Hitlera, a następnie pisze: *Wobec tych pierwszych niepowodzeń, Niemcy będą starały się w dalszym ciągu złamać opór Polski. W tym celu stosować będą dwa środki: Pierwszy o charakterze strategicznym, który polegać będzie na rozciągnięciu niemieckiej hegemonji na Węgry i wpakowania w ten sposób Polski w kleszcze. Drugi sposób, dyplomatyczny, polegać będzie na przekonaniu Anglii i Francji, że Gdańsk nie jest wart wojny światowej.*

Najbardziej jednak sensacyjne wrażenie wywołała we Francji i Anglii seria artykułów b. prezydenta senatu w. m. Gdańska, d-ra Hermana Rauschninga, drukowanych w „*Journal des Debats*" i w „*Le Petit Parisien*". W pierwszym z tych artykułów Rauschning pisał, że:

przyłączenie Gdańska do Niemiec jest rzeczą, której Polska nie może nigdy tolerować, ponieważ najcenniejsza jej linia komunikacyjna ze światem zewnętrznym mogłaby być zagrożona w każdej chwili przecięciem, zależnie od kaprysu zachodniego sąsiada. Poza tym przyłączenie Gdańska do Niemiec oznaczałoby dla Polski w konsekwencji utratę Pomorza i wpadnięcie w całkowitą zależność od Niemiec.

W drugim natomiast artykule czytamy:

Od szeregu lat narodowo - socjalistyczna partia w Gdańsku jest przygotowana do tego, co może się stać w każdej chwili. Oddawna bowiem wielkie transporty broni zostały przywiezione do Gdańska z Prus Wschodnich... Gdańsk ma dzisiaj całą broń i amunicję potrzebne dla przeprowadzenia obrony wojskowej, lub dla zrobienia putschu. Broń składa się z czołgów, z miotaczy bomb, miotaczy płomieni, lekkiej a nawet i ciężkiej artylerii...

Pogromy mniejszości polskiej, zamachy na uprawnienia przyznane Polsce przez traktaty, na polskie składy amunicji na Westerplatte, na polskie prawa w porcie, na polską pocztę, polskie urzędy celne, komisariat Rzeczypospolitej i na Wysokiego Komisarza Ligi Narodów mają na celu wykazanie, że ludność Gdańska nie chce w dalszym ciągu tolerować suwerennych praw polskich w Wolnem Mieście. W tych warunkach musi się polać krew, a to właśnie leży w intencjach hitlerowców...

Polska ma prawo i obowiązek zgodnie ze statutem Gdańska w razie rozruchów, lub też nie możności opanowania przez władze miejskie sytuacji, interweniować najpierw przez policję, a następnie siłą zbrojną. Gdyby Polska nie postąpiła w ten sposób, to tymsamym skapitulowałaby wobec teroru i zrezygnowałaby ze swych uprawnień.

Jeżeli Polska interweniowałaby dla przywrócenia porządku, to da władzom gdańskim okazję do stawienia zbrojnego oporu przeciw „agresji polskiej". Niech tylko przez kilka godzin trwa opór przeciw polskim dywizjom, wkraczającym na terytorium Wolnego Miasta i niech się leje krew, a wtenczas Polska znajdzie się w trudnej sytuacji, gdyż Gdańsk zademonstruje swą silną wolę niepodległości. Niemcy będą miały moralny pretekst do interwencji, usprawiedliwiający ją wobec całego świata. Nawet Francja i Anglia będą musiały wdać się w tę sprawę. W zbałamuconej opinii publicznej zachodu nastąpi rozłam.

Jest to plan, o którym zostałem poinformowany z bardzo dobrego źródła i którego celem jest wywołanie wojny światowej.

Omawiając dalej wzrastającą wciąż brutalność narodowych socjalistów w Gdańsku dr. Rauschning stwierdza, że obywatele gdańscy z coraz większym przerażeniem przyglądają się tej akcji.

Otrzymałem odezwę, podpisaną przez szereg osobistości należących do najbardziej zasłużonych rodzin, mieszkających od setek lat w Gdańsku. Ludzie ci, nie są to żadni imigranci z Bawarii, ani z innych krajów, którymi są narodowi socjaliści, wśród których przeważają elementy gangsterskie. Uważam za mój obowiązek podać treść tej odezwy:

W chwili kiedy oczy całego świata zwrócone są na Wolne Miasto Gdańsk, ludność miejscowa nie może wypowiedzieć się i musi tolerować, iż jakiś pachołek niewiadomego pochodzenia śmie występować z deklaracjami w naszem imieniu i bez naszej zgody.

Z tego powodu niżej podpisani, reprezentując wszystkie partie polityczne Wolnego Miasta, widząc się zmuszeni do oświadczenia w imieniu olbrzymiej większości ludności Gdańska co następuje:

Z bólem odczuliśmy odłączenie Gdańska od macierzy. Jednak nie chcielibyśmy, ażeby Gdańsk miał powrócić do Rzeszy za cenę wojny i zniszczenia. Jesteśmy gotowi wykonać obowiązki, które na nas nakładają warunki geograficzne, a mianowicie zagwarantować Narodowi Polskiemu wolny dostęp do morza i podjąć się pośrednictwa między życiowemi interesami Narodu Polskiego i Narodu Niemieckiego pozostając Wolnym Miastem pod warunkiem, iż charakter niemiecki Wolnego Miasta w niczym nie zostanie naruszony w przyszłości. Dyktatura mniejszości odebrała Gdańskowi wbrew konstytucji możliwość wyrażenia swoich prawdziwych uczuć. Nie jest to chwila, aby szukać winnych tego



Vu, Paryż.

NIEMCY DO POLSKI: „STRZEŻ SIĘ, BO JESTEŚ TYM, KTÓRY CHCE MNIE OTOCZYĆ!"

stanu rzeczy poza terytorium Gdańska. Zeszliśmy z drogi prawa i dlatego sytuacja obecna może być rozwiązana, jeżeli prawo zacznie ponownie obowiązywać. Nie widzimy rozwiązania sprawy Gdańska, czy też innych problemów prowadzących w Europie do wojny, jak tylko przez przywrócenia w Niemczech prawa. Niech pan przyczyni się nietylko do triumfu prawa w imię pokoju światowego. Niech pan pomoże również narodowi niemieckiemu decydować o własnym losie w atmosferze wolności i praworządności.

Najwymowniejszą ilustracją do artykułu d-ra Rauschninga stały się ostatnie zajścia na tle napadu uzbrojonej bojówki na budynek polskiej straży celnej w Kłodawie (Kalthof), miejscowości na pograniczu w. m. Gdańska i Prus Wschodnich, położonej nad Nogatem. Po drugiej stronie Nogatu znajduje się Malborg. Kłodawa jest miejscem największego ruchu granicznego pomiędzy Gdańskiem, a Prusami. Przebieg tych zajść, znany ze szczegółowych opisów w prasie codziennej zakończony został ostrą notą Komisarza R. P., tłumaczeniem się władz gdańskich i ponownym objęciem urzędowania przez polską straż celną.

Zarówno opinia polska, oburzona oczywiście powtarzającymi się prowokacjami, jak władze ujawniły wielką stanowczość i zdecydowanie bezwzględnej obrony praw Polski przy zupełnym braku jakiegokolwiek zdenerwowania. Taka postawa zmusiła do odwrotu te czynniki, które dążą do sprowokowania krwawych awantur, czy to w zamiarze popchnięcia Senatu gdańskiego do ryzykownych posunięć, czy też uczynienia z Gdańska ośrodka gwałtownego zaostrzenia się sporu polsko-niemieckiego.

I w jednym i w drugim wypadku spokój i żelazna stanowczość Polski jest skutecznym hamulcem na szaleństwa czynników igrających z ogniem.

Wieś

Gospodarka finansowa Spółek Rolniczych

Centralna Kasa Spółek Rolniczych, która przeżywała od roku 1931 stopniowe obniżanie się intensywności i zakresu działania, przemogła w roku ubiegłym ten stan rzeczy i wykazała się poważnymi osiągnięciami pozytywnymi na wszystkich polach swej działalności.

Osiągnięciom tym poświęcony został artykuł sprawozdawczy (za rok 1938) p. Szyszkowskiego, drukowany w „Polsce Gospodarczej“ z 13 b.m.

Akcja Centralnej Kasy Spółek Rolniczych skierowała się w roku sprawozdawczym głównie ku sprawie stworzenia racjonalnej organizacji zbytu na wsi.

W tym celu C. K. S. R. zwiększyła wydatnie kredyty na skup artykułów rolniczych, oraz na zaopatrzenie rolników w podstawowe środki.

Zwrócono też w związku z tym uwagę produkcji na uaktywnienie współpracy ze spółdzielczością rolniczo-handlową o tym nastawieniu pracy Centralnej Kasy Spółek Rolniczych świadczy najwymowniej przegląd kredytów ze względu na ich przeznaczenie:

1. na budownictwo wiejskie 5.166 milionów zł.

2. ulgowy na zasiewy i pasze 1.226 milionów zł.

3. na obrót zbożem spółdzielni rolniczo handlowych 2.500 milionów zł.

Oprócz tego Centralna Kasa Spółek Rolniczych uruchomiła w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych kredyt na potrzeby gospodarcze młodzieży i na rzemiosło.

Jeśli chodzi o liczby obrazujące ogólny stan instytucji, to oprócz wielu innych zestawień najcharakterystyczniejsze są następujące:

I. Zestawienie ilości organizacyj objętych działaniem Centralnej Kasy Spółek Rolniczych

Rok	1931	—	3177
„	1932	—	3060
„	1933	—	3010
. . .	. . .	. . .	. . .
„	1937	—	2735
„	1938	—	2748.

Do tego dodać należy, że ogółem w roku 1938 ubyło 82 spółdzielnie, a przybyło 95.

II. Kapitał udziałowy

Rok	1937	—	3.998.129
„	1938	—	4.461.549

III. Przeciętna wysokość udziału na jednego członka...

Rok	1937	—	1461
„	1938	—	1623



PRZEKAZANIE ARMII CIĘŻKIEGO KARABINU MASZYNOWEGO, ZAKUPIONEGO ZE SKŁADEK MIESZKAŃCÓW FUNDACJI DOMÓW AKADEMICKICH IMIENIA PREZYDENTA NARUTOWICZA.

Uroczystość odbyła się na placu przed domami akademickimi w Warszawie w dniu 21 b. m. w pięciolecie istnienia Fundacji. W uroczystości wziął udział min. Świętosławski, jako przedstawiciel Prezydenta R. P., wicemin. Piestrzyński, jako przedstawiciel rządu i gen. Krok-Paszkowski.

IV. Kredyty.

Rok 1937 — 17,6 mil.
„ 1938 — 22,8 „

V. Suma bilansowa

Rok 1937 — 77 mil.
„ 1938 — 81,7 „

VI. Zysk za ubiegły rok osiągnął sumę 190 tysięcy zł.

Związek Właścicieli Sadów

Ostatnio powstał z inicjatywy Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych Związek Właścicieli Sadów, który jako cel przyszłej działalności postawił sobie: usprawnienie i pogłębienie działalności Sekcji Ogrodniczej przy C. T. O. i K. R., oraz zwrócenie uwagi na specjalne interesy drobnych rolników przy rozstrzykaniu zagadnień sadowniczych.

Wszyscy właściciele sadów będą mogli należeć za pośrednictwem C. T. O. i K. R. do Związku Właścicieli Sadów bezpośrednio, gdyż dotychczas nie przewidziano jeszcze placówek terenowych.

Związek Właścicieli Sadów przy obsługiwaniu swych członków będzie się kierował następującymi wytycznymi:

1) Praca polegać ma na uruchomieniu specjalnej pomocy instruktorskiej z zakresu techniki produkcji, zbytu owoców, przechowalnictwa i przetwórstwa owocowego.

Do pogłębienia akcji społecznej ze strony czynnika społecznego C .T. O. i K. R. wyszkoliło 100 przodowników ogrodniczych, którzy będą mieli za zadanie (oprócz wielu innych) uzupełniać pracę instruktora ogrodniczego.

2) Obok tego prowadzić się będzie działalność interwencyjną, która ma polegać na obronie interesów drobnego ogrodnictwa w zakresie: potanienia kosztów produkcji i zbytu owoców, — oraz kredytów na zaliczkowanie sadów, budowanie przechowalni i przetwórni owocowych dla swych członków.

Drugi punkt programu

Rozwój wydarzeń na terenie Gdańska wskazuje na to, że Hitler w tym zagadnieniu stosuje *mutatis mutandis* podobną taktykę jak w kwestii czesko-słowackiej.

Na przedwiośniu ubiegłego roku, przy wtórze koncentracji wojsk niemieckich na granicy czeskiej, zgłoszone zostały postulaty sudeckie. Kiedy rząd czesko-słowacki opanował sytuację, Niemcy wyparły się koncentracji, wykpiły panikarstwo czeskie i sprawę samą zdjęły z platformy działań dyplomatycznych, natomiast okręgi sudeckie zostały wprowadzone w zrewoltowania, poczym z końcem lata, a więc w naturalnym czasie rozpoczynania działań wojennych, Europa uległa wstrząsowi groźby wojennej i pod tym wstrząsem wymusiła na rządzie czeskim pierwszy akt kapitulacji.

Obecnie po marcowym zgłoszeniu żądań niemieckich, kwestia gdańska zawisła w powietrzu, natomiast na terenie Wolnego Miasta podjęli Niemcy akcję, zmierzającą do uniemożliwienia Polsce wykonywania przysługujących uprawnień o charakterze suwerenności i do stworzenia stanu nie wygasającego wulkanu, w którym to stanie Polska będzie musiała, albo przez gorączkowe, nie opanowane działania wywoływać co raz to nowe zadrażnienia, albo ulegać i dostarczać dowodów ewakuowania Gdańska przez polskie organy państwowe, albo wreszcie dać się wciągnąć w represje ekonomiczne wobec Gdańska i narazić się przez to na zatarg, nie tylko z partią hitlerowską, ale również ze spokojną ludnością gdańska.

Wobec planowego rozwoju akcji niemieckiej, następną — trzecią fazę należy przewidywać na okres mniej-więcej od ostatnich dni lipca; po ukończonych żniwach świat stanie prawdopodobnie przed nową groźbą wojenną, której oczywiście „będzie mógł uniknąć tylko przez ustępstwo Polski w sprawie, nie mającej zasadniczego znaczenia, nie naruszającej Jej niepodległości, natomiast usuwającej ostatnią krzywdę Wersalu“ itd. itd.

Rozbrajająco prymitywne powtórzenie przez Hitlera zeszłorocznej komedii nie jest takie głupie, jak by się zdawało. Psychologicznie jest całkiem dobrze pomyślane; wprawdzie od ubiegłego roku Europa znacznie— powiedzmy — dojrzała, ale przez zastosowanie jeszcze raz tego samego chwytu, Hitler odgrywa nowy bluff siły niemieckiej na miarę nowych wymagań sytuacji i oblicza, że znowu uda mu się wyprowadzić narody europejskie w psychozę strachu, wpajając im przekonanie, że skoro Niemcy w warunkach poważniejszych niż poprzednio, powtarzają ten sam zabieg, to widocznie rozporządzają środkami skuteczniejszymi.

Tego rodzaju sugestywne zestawienie przebiegu wydarzeń zeszło i tegorocznych mogłoby uchodzić za defektystycznie poddawanie się magii propagandy niemieckiej, gdyby tymczasem w opinii publicznej nie ugruntowało się zrozumienie, że Europa nie tylko dojrzała, ale i zmądrzała w stopniu daleko wyższym, aniżeli Niemcom się zdaje i gdyby nie to, że mocarstwa zachodnie, które w ubiegłym roku przesądziły o kapitulacji czeskiej skutkiem swego nie przygotowania do wojny — teraz są do niej całkowicie gotowe, tak pod względem materialnym jak i politycznym.

ZRZUCANIE BALASTU.

Miarą zdeterminowania mocarstw zachodnich, w tym wypadku W. Brytanii, jest ostatnie posunięcie w sprawie Palestyny. W momencie przygotowywania się do walnej rozprawy W. Brytania musiała dokonać gruntownej rewizji wszystkich elementów swej polityki imperialnej i dojść do przekonania, że podjęta swego czasu, dla pozyskania żydowskiego poparcia, kwestia żydowskiej siedziby narodowej, przyniosła w rezultacie same trudności, grożące urwaniem przyjaznych stosunków ze światem arabskim, stosunków, będących aksjomatem polityki brytyjskiej, natomiast nie stwarza w zamian czynnika równie wartościowego, gdyż żydowstwo światowe podczas długich dwudziestu lat nie zdobyło się na kategoryczne postawienie na stawkę palestyńską, nie zajęło tam takiej pozycji, aby W. Brytania mogła i umiała wybrać między Arabami a Żydami na korzyść tych ostatnich. A nie musiała, albowiem skutkiem postawy żydowstwa światowego wobec problemu kolonizacji palestyńskiej, świadczącej, że syjonizm nie okazał się naczelną ideą żydowską — W. Brytania, nawet licząc się z wpływami Żydów, nie obawia się im narazić przez fragmentaryczną kwestię palestyńską.

Niemniej jednak decyzja W. Brytanii nie była łatwa; rząd brytyjski uczynił wszystko, aby znaleźć wyjście kompromisowe i dopiero kiedy wszystkie wysiłki, zmierzające do osiągnięcia kompromisu okazały się bezskuteczne, uznał się za zwolnionego z obowiązku kontynuowania dalszych prób realizacji zasad deklaracji Balfoura, zapowiadającej utworzenie żydowskiej siedziby narodowej i przystąpił do samodzielnego rozwiązania tego problemu.

Według projektu, ogłoszonego w t. zw. „Białej księdze" ma być utworzone samoistne państwo palestyńskie; władza w tym państwie ma należeć do przedstawicieli Arabów i Żydów, przy oczywistej przewadze elementu arabskiego. Organizacja nowego tworu państwowego ma trwać lat dziesięć, przy czym W. Brytania ma się w zasadzie zrzec mandatu palestyńskiego, poruczonego jej przez Ligę Narodów i wykonywać w Palestynie tylko przejściowe zadania, związane z przekształceniem statutu kraju.

Projekt brytyjski, przyjęty przez świat arabski naogół i zasadniczo przychylnie, zdecydowanie rozładowywujący wszystkie zadrażnienia brytyjsko-arabskie oraz wytrącający broń z ręki propagandzie włoskiej i niemieckiej — w samej Palestynie nie wnosi uspokojenia. Ani Arabowie palestyńscy, ani oczywiście Żydzi nie godzą się nań; Arabowie z racji długotrwałości okresu przejściowego i dopuszczenia szczątkowej imigracji żydowskiej protestują narazie równie ostro jak Żydzi.

Również na dalszą przyszłość nowe rozwiązanie palestyńskie nie rokuje tej ziemi pomyślnego rozwoju.

Wraz z upadkiem koncepcji żydowskiej siedziby narodowej upadają ostatnie nadzieje na ożywienie żydowskiego ruchu wychodźczego z Polski.

Notując te ujemne strony rozwiązania kwestii palestyńskiej należy jednak uznać je jako wydarzenie o decydującym znaczeniu dla sytuacji mocarstw zachodnich, wydarzenie, które, po pakcie z Turcją, oddającym klucze do Europy Środkowej, oddaje im klamrę, spinającą system bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie, wzdłuż kanału Suezkiego.

Dr M. KULCZYŃSKI

WYZNANIA I WSKAZANIA ADOLFA HITLERA

Jeden z wybitnych publicystów polskich opracował streszczenie podstawego dzieła hitlerowców — „Mein Kampf“ Adolfa Hitlera. Streszczenie to, stanowiąc pierwsze w języku polskim źródło do poznania założeń, cech charakterystycznych i dążeń narodowego socjalizmu, wypełnia częściowo dotkliwą lukę naszej literatury politycznej, w której brak jest przekładu dzieła — busoli kierowniczej jednego z najważniejszych naszych sąsiadów.

Z książki tej, która w najbliższym czasie ukazać się ma w handlu księgarskim, przedrukowujemy poniżej trzy interesujące fragmety.

REDAKCJA.

Pacyfizm

Wyjątkowo tym razem muszę się zwrócić do czytelnika z uprzejmą prośbą. Proszę mianowicie o pobłażliwość za podanie kilku niżej cytowanych opinii o pacifizmie. Z góry zaznaczam: nie są to moje twierdzenia i teorie, ale autora *Mein Kampf*. Podaję je nie dlatego jakobym uznawał je za prawdziwe, ani też w tym celu by kpić z polskiego czytelnika, ale poprostu, aby obiektywnie zreferować biblię narodowego socjalizmu. Czy Niemcy w to wierzą, nie moja sprawa orzec, o ile mi jednak wiadomo te narody europejskie, które mają w swoich językach przekłady „*Mein Kampf* oceniły uwagi o pacyfizmie w ten sposób, w jaki niezawodnie oceni je i polski czytelnik. To nie ja kpię z czytelnika i nie ja każę w te twierdzenia wierzyć.

Go on! (zaczynajmy!) jak mówi Anglik.

Kto pragnąłby naprawdę z głębokiego serca zwycięstwa myśli pacyfistycznej na tym świecie, musiałby wszelkimi środkami wstawić się za tym, aby Niemcy zdobyły cały świat; gdyby doszło do czegoć odwrotnego, to bardzo łatwo z ostatnim Niemcem wyginąłby też ostatni pacyfista, ponieważ nikt inny na świecie nie dał się tak mocno nabrać na ten sprzeczny z naturą i rozsądkiem nonsens jak niestety nasz własny (tj. niemiecki) *naród... W rzeczywistości idea pacyfistyczno-humanistyczna jest może niezła jeżeli najwyżej stojący człowiek zdobył przed tym cały świat i podporządkował go sobie tak, że stał się wyłącznym panem całej ziemi... A więc najpierw walka, a potem m o ż e* (podkreślenie moje — przyp. autora) *pacyfizm.* (str. 315 — 16).

A dalej pogróżka: *jeśliby świat miał usłuchać zwariowanych ideologów pacyfizmu i zapomnieć o konieczności bezwzględnego stosowania prastarych naturalnych praw to... świat wyginąłby bez reszty. Świat jest bowiem produktem jednej tylko rasy, a gdy ta zginie to wraz z nią przepadnie piękno tego świata.* Ta rasa jest wprawdzie bardzo silna, ale mimo to... psuje się. Wytarczy domieszka krwi innej rasy, np. żydowskiej, a po wielkiej rasie ślad nie pozostanie.

Wszystkie wielkie kultury starożytności zginęły tylko dlatego, że twórcza pierwotnie rasa umierała wskutek zatrucia krwi. Kultura wtedy tylko może być utrzymywana, jeżeli zwycięża najlepszy i najsilniejszy. Kto chce żyć, musi walczyć, a kto nie chce wojować na tym świecie wiecznego zmagania się, nie zasługuje na to by żyć. (316-7). *Kto pogardza ustawami rasowymi uniemożliwia zwycięstwo najlepszej (tj. germańskiej) rasy.* (Str. 317).

Gdyby naród niemiecki był rasowo jednolity Rzesza Niemiecka była by już dziś władczynią całej kuli ziem-

skiej. Historia świata wzięłaby inny obrót i nikt nie może rozstrzygnąć czy dzięki temu świat nie osiągnąłby tego celu jaki dziś wielu zaślepionych pacyfistów spodziewa się wymodlić kwileniem i jękliwym bekiem: (odtąd do końca zdania druk rozstrzelony) *pokój oparty nie o ogonki palm* (trännenreicher) *pacyfistycznych płaczek, bogato w łzy zaopatrzonych, ale założony przez zwycięski miecz narodu panów,* (Herrenvolk) *wprzęgającego świat w służbę wyższej kultury.* (Str. 437 — 38).

Zastrzegam się, że nie kpię. To Hitler twierdzi, że chce dlatego opanować cały świat, nie tylko Europę, lecz cały świat, bo marzy o... pacyfiźmie. I wszystkie jego podboje robione są też w imię pokoju. Pod tym względem słowa Hitlera z *Mein Kampf* nie straciły na aktualności. Wypowiadają je dalej hitlerowscy propagandziści, ale na szczęście era kiedy słowom tym wierzono — przeminęła. Teraz wiadomo, że tak brutalnej i zachłannej zaborczości nie znał jeszcze świat!

„Łapaj złodzieja"

Takby się powinno zacząć ten rozdział. Na każdej stronie pełno w *Mein Kampf opowiadań* o terorze przeciwnika, a równocześnie te opowiastki dla niedorosłych dzieci — niedorosłych, ponieważ prawdy nie znają, sami tych czasów nie pamiętają, w myśl tezy hitlerowskich propaganda może ludziom w s z y s t k o wmówić, jeżeli postępuje konsekwentnie i z uporem swoje powtarza.

Otóż Hitler w *Mein Kampf* stale i uporczywie opowiada o marksistowskim terorze. Gdyby ktoś nie miał innego zajęcia, jak rzucanie grochem o ścianę, mógłby od biedy zasiąść do *Mein Kampf* i liczyć, ile razy wyraz teror się powtarza. Sądzę, że około 1000 razy i że będzie to jedno z najczęściej się powtarzających określeń. Ale — bo też teror był istotnym, najistotniejszym, można powiedzieć czynnikiem, który przyczynił się do rozwoju hitleryzmu. Stąd tyle o nim mowy. Z licznych tez o terorze wybiorę kilka.

Rozstrzelonym drukiem, podkreślającym ważność tezy, zanotowano: *Młody ruch stał przy tym od pierwszego dnia na stanowisku, że powinien ideę swoją reprezentować duchowo, że jednak ochrona tej reprezentacji w wypadkach koniecznych, musi być zapewniona twardą pięścią.* (str. 598).

Reprezentujący ideologię teror nie da się nigdy złamać przez formalną władzę państwową, może być pokonany tylko przez nową, równie śmiało i zdecydowanie postępującą ideologię.

Tak więc hitlerowcy stworzyli sobie „moralne prawo" posługiwania się terorem!!!

Państwo tylko wtedy da sobie radę z terorem — sądzi autor *Mein Kampf* — jeżeli pojęcie państwa pokrywa się z ideologią wewnętrznego ustroju. To znaczy niby, że dzisiejsze Niemcy są monolitem i dlatego wolno im już zwalczać przeciwników terorem, czego nie mogła robić republika wejmarska.

Zamiast powiedzieć jasno i otwarcie: wejmarczycy brzydzili się terorem i tej metody nie uznawali, my zaś, t. j. hitlerowcy stosowaliśmy tę metodę od pierwszej chwili i stosować ją będziemy nawet wtedy, gdy do władzy niepodzielnej dojdziemy, — autor *Mein Kampf* operuje mętną historiozofią, pozornie efektowną, ale w gruncie rzeczy h i s t o r y c z n i e i f i l o z o f i c z n i e fałszywą. A przy tym e t y c z n i e w s t r ę t n a! Ten ostatni jednak argument najmniej jest dla hitleryzmu miarodajny. Etyka była najsłabszym ich punktem. Tej nie uznawali.

Wszak etyka jest produktem chrześcijańskim, a chrześcijaństwo znów produktem... żydowskim, jakże więc mogliby Germanowie powodować się nakazami etycznymi???

Ciekawie ujęto na str. 600 i nast. zadanie bojówek, czyli milicji porządkowej. *Pierwsze jej zadanie było ograniczone: polegało na umożliwieniu odbycia zebrań, które bez nich byłyby wręcz przez przeciwnika unie możliwione. Była już wtedy ćwiczona w ataku na oślep, ale nie dlatego, jakoby uwielbiała pałkę gumową jako najwyższy intelekt, jak mawiano w głupich kołach niemiecko-narodowych, ale dlatego, że rozumiała, iż największy intelekt może być wyeliminowany, jeżeli jego głosiciel zostanie pobity pałką gumową... Nie chcieli oni* (t. j. bojówkarze) *uprawiać gwałtu jako celu, ale chcieli metodą gwałtu chronić zwiastunów celu duchowego...*

Po walce na wiecu monachijskim w lutym milicja porządkowa otrzymała nazwę batalionu szturmowego. Stała się ona komórką partii tak samo jak referat prasy, propagandy, instytuty naukowe itd. Istotnie. W hitlerowskiej partii instytuty naukowe i oddział szturmowy bardzo dobrze ze sobą się zgadzają i mogą podlegać mózgowi tego samego kierownictwa. Wszystko jest tam na jednym poziomie, oczywiście „naukowym".

Ktoby na podstawie *Mein Kampf*, przypuszczał, że Hitler miłuje policję byłby w błędzie. Na str. 608 pisze o policji republikańskiej: *Nie tylko że nasze władze policyjne mają dziś do dyspozycji sztab sutenerów i podobnej hołoty.* (Horst Wessel prawdopodobnie agentem policyjnym nie był— przyp. tł.), *która zdradza za judaszowe wynagrodzenie trzydziestu srebrników co może odkryć, albo zmyśla to, co byłoby do zdradzenia, ale nawet własnych zwolenników nie mogą zmusić do koniecznego milczenia.*

Objektywnie wypada zaznaczyć, że autor *Mein Kampf*, pisząc te słowa miał pełne prawo sformułować sąd w ten sposób. Bowiem, o wszelkich zamiarach „czerwonych" on, antypaństwowiec (taki okres istniał kiedyś w Niemczech) bywał uprzedzany. Dopiero teraz dowiadujemy się, że policja niemiecka grała dwulicową rolę nie ze względów ideowych, ani też przez swoje zamiłowanie do gadulstwa, lecz dla zdobycia 30 judaszowych srebrników. Kto był Piłatem łatwo się domyślić. Nie wynika jednak z tekstu kto f i n a n s o w a ł partie hitlerowską, umożliwiając jej utrzymywanie bojówek, wywiadu (pensje judaszowe) urządzanie kosztownych imprez propagandowych, wydawanie broszur, afisz itd. W ogóle o przemysłowcach, szczególnie potentatach ciężkiego przemysłu nie wiele jest uwag w *Mein Kampf*. Jeżeli się gdzieś o nich wzmiankuje coś nieodzownie niezbyt miłego to z dodatkową uwagą, iż chodzi o żydowskiego finansistę. Chociaż, co prawda, kiedyś we wspólnej akcji brała p e ł n y udział i żydowska finansiera.

Organizując S. A. Hitler był przeciwnikiem zepchnięcia jej w podziemia, gdyż w tajnych organizacjach rodzą się często pomysły mordów indywidualnych. Nie zawsze droga ta prowadzi do celu. W republice wejmarskiej, gdzie nie było wielkiego człowieka, ale dużo przeciętnych jednostek, mordowanie polityków byłoby bezcelowe.

Co innego jeżeli państwem kieruje jednostka genialna. W takim wypadku *los narodu może być naprawdę w pozytywnym sensie rozstrzygnięty przez jedno morderstwo. Taka opinia może mieć swoje historyczne uzasadnienie, mianowicie wtedy, kiedy naród jęczy pod tyranią genialnego cie-*

mężczy, o którym wiadomo, że tylko jego górująca indywidualność sama stanowi przeciwwagę dla wewnętrznej spoistości i grozy wrogiego nacisku. W takim wypadku mógłby wyskoczyć z tłumu nagle ofiarny mąż aby wbić żelazo śmierci w pierś znienawidzonego Jedynego. I tylko republikański umysł świadomych winy małych łajdaków uzna taki czyn za najbardziej potworny, natomiast największy piewca wolności naszych czasów (Schiller) *odważył się w swoim „Tellu" wyidealizować takie postępowanie.* (Str. 609).

Ustęp ten wymaga komentarza. Pisał go Hitler jako szef małej partii w 1924 r. Rządzili wtedy znienawidzeni przezeń republikanie. Dziś *Wilhelma Tella* nie wolno w Niemczech wystawiać, gdyż jak praktyka wykazała, scena uwolnienia ojczyzny od tyrana rozumiana jest przez widownię nie w myśl hitlerowskiego reżymu. Że tłum tak myśli, świadczy najlepiej stała asysta, jaka towarzyszy na każdym kroku dyktatorowi. Nie ma w Niemczech czy Włoszech tego, co było kiedyś w Warszawie, że można było w słoneczny dzień widzieć Józefa Piłsudskiego spacerującego w tłumie bez żadnej asysty czy opieki.

Niemcy zapamiętali słowa Hitlera, jeżeli jednak nie ma dziś entuzjastów *Wilhelma Tella*, jest to wyłączna zasługa Gestapo.

Zastanawiając się nad tym, czy powinno się usuwać małych zdrajców ojczyzny, autor uważa, że *śmiesznie nielogiczne byłoby zgładzić chłopaka, który odstąpił od sztandaru, gdy równocześnie najwyższe stanowiska zajmują kanalie... Zresztą, mogłoby się tak zdarzyć, że idealista, który zamordował zdrajcę zostałby potym przez sąd skazany. Zachodzi pytanie czy kreaturę usuwać za pośrednictwem kreatury czy kreaturę mają skrytobójczo mordować idealiści. W pierwszym wypadku zamachowiec - kreatura zdradzi moralnych sprawców, w drugim zaś grozi kara idealiście, którego życie może nawet być narażone na niebezpieczeństwo* (str. 610).

Mała przesada. Republikańskie sądy nie skazywały na śmierć hitlerowskich skrytobójców, wielu z nich uwalniano z „braku dowodów", inni skazywani byli na niewielkie kary. „Bohater" Horst Wessel nie zginął z ręki kata, ale w bijatyce wywołanej po pijanemu z innymi pijakami. Właśnie tolerancja sądownictwa sympatyzującego z hitleryzmem była jedną z przyczyn wzmagającego się nieustannie hitlerowskiego teroru.

Nie uważam zresztą, by należało wieszać małych złodziei, żeby wielcy mogli bujać na wolności, ale sądzę, że kiedyś niemiecki narodowy sąd osądzi i na szubienicę wyśle kilka dziesiątków tysięcy organizatorów, a tym samym odpowiedzialnych przestępców zdrady listopadowej i wszystkich tych, którzy do nich przynależą. Taki przykład będzie wtedy także dla małego zdrajcy raz na zawsze konieczną nauczką. (Str. 611).

Słowa Hitler dotrzymał.

Zapowiedź wymordowania dziesiątków tysięcy ludzi ukazała się w druku całkiem legalnie w r. 1927, w czasie kiedy ci, którym się szubienicą groziło, sami właśnie rządzili. Tak zachowywała się republika wobec Hitlera i tak wyglądał teror republikański.

A dziś?

Dziś można conajwyżej powiedzieć, że po straceniu zapowiedzianych dziesiątków tysięcy, w obozach koncentracyjnych przebywają nadal setki tysięcy ludzi małego kalibru, ludzi, którzy według *Mein Kampf* mają być niegroźni. Pod tym więc względem zapowiedź nie została zrealizowana.

Teror jest zdaniem Hitlera bronią

skuteczną bowiem *pobity przeważnie traci wiarę w dalszą skuteczność oporu, a natomiast zwolennicy zwycięzców patrzą się na osiągnięte zwycięstwo jako na triumf prawa.* (Str. 46).

I dlatego widać Hitler umiłował teror jako metodę polityczną.

Zresztą, powiada, *psychologia szerokiej masy nie jest wrażliwa na wszystko co słabe i połowiczne. Podobnie jak kobieta... tak samo i masa kocha bardziej władcę niż petenta i czuje się w głębi duszy bardziej zadowolona z nauki, która nie znosi żadnej obok siebie niż z liberalnej wolności. Masa nie wie co począć z wolnością i czuje się przez to nawet trochę opuszczona.* (Str. 44).

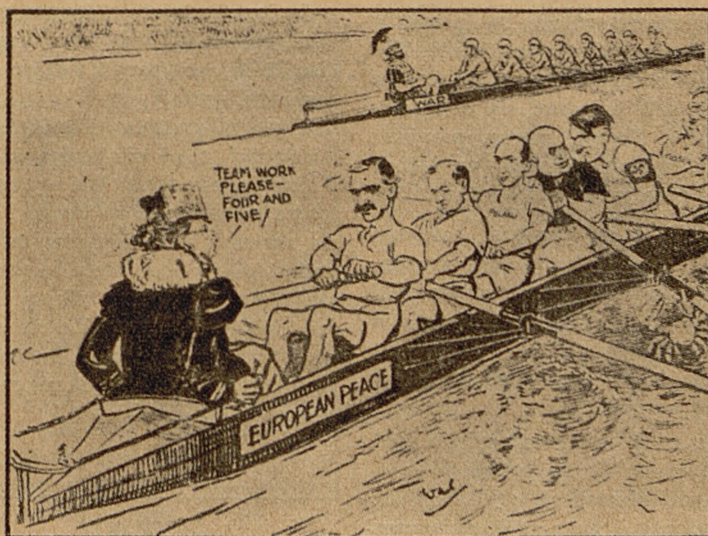
Oczywiście, że Benesz był względnie opuszczony, ale zato Hacha nigdy nie doznaje tego uczucia. Zawsze strzeże go Gestapo.

Obywatel dzisiejszych Niemiec też nigdy nie traci świadomości, że szpicle mają go na oku. Nigdy nie jest sam, nawet w domu ma prawo pod byle pretekstem zjawić się oberszpicel kamienicy i wglądać we wszystko.

Taktyka

Sprawom taktyki poświęca Hitler wiele miejsca. Jeden ustęp jest szczególnie ważny: *We wszystkich wypadkach w których chodzi o spełnienie żądań pozornie nie możliwych, cała uwaga narodu musi być skupiona tylko na tej jednej sprawie, tak jakby od jej rozwiązania całkowicie zależało być albo nie być* (str. 273) — całe zdanie drukiem rozstrzelonym.

Tej taktyki Hitler nie zmienił. Zastosował ją we wrześniu 1938 i stosuje w innych wypadkach, czy to przez mobilizacje, czy tylko przez nie-



New of the World, Londyn.

Łódź opatrzona jest napisem „Pokój europejski", druga łódź w oddali ma napis „Wojna". Staruszka, siedząca przy sterze ma na kapeluszu napis „Europa" i mówi: „Czwarty i piąty, proszę pracować zgodnie!" Z wioślarzy pierwszy jest karykaturą Chamberlaina, drugi ma na piersiach napis „Francja", trzeci, z napisem „Polska" jest karykaturą Becka, czwarty, w czarnej koszuli ma rysy twarzy Mussoliniego, piąty ma na ręku opaskę ze swastyką, wreszcie szósty nosi na pis „Rosja".

ustanne, doskonale opracowane kampanie prasowe i radiowe. Prawdy w głosach prasowych czy radiowych nie ma wprawdzie zwykle nawet na lekarstwo, ale zato pod względem technicznego wykonania i obmyślenia całości, akcja wygląda naprawdę za każdym razem jakby zagrożone było istnienie całego narodu niemieckiego. Był czas kiedy pan Benesz niemal, że zagrażał egzystencji Trzeciej Rzeszy, większej od Czech pięciokrotnie, były nawet czasy kiedy do rozmiarów takiego zagadnienia urastała Kłajpeda. Innych przykładów świadomie nie cytuję.

Czy należy odrazu połknąć wroga, czy raczej parcelować problematy, powiedzmy jak np. w wypadku stopniowego anulowania postanowień Traktatu Wersalskiego, co trwało kilka lat, czy w stopniowym zagarnianiu Czech, co zajęło kilka miesięcy itp. Jeżeli dyplomaci taktyki Hitlera dotychczas nie rozumieli, to popełnili naprawdę błąd nie do darowania. Kto jak kto, ale dyplomaci całego świata powinni byli postarać się o egzemplarz *Mein Kampf*, którego pierwsze wydanie wyszło jeszcze w latach 1925-7 i przeczytać uwagi na str. 273:

Człowiek, który pragnie osiągnąć wielkie cele powinien to robić w stopniowych etapach ...wszystkie wysiłki powinien zjednoczyć dla osiągnięcia jednego ściśle określonego zadania a potym może przystąpić do realizacji dalszego odcinka.

Kto z góry nie dzieli sobie drogi, którą chce zdobyć, na poszczególne etapy i nie troszczy się o planowe ich przechodzenie, przy najmocniejszym skoncentrowaniu wszystkich sił, nigdy nie dojdzie do celu końcowego ale pozostanie gdzieś na drodze, może nawet z boku drogi. Zmierzanie do celu jest sztuką i wymaga stawki w danym okresie obowiązującej a także maksymalnej energii aby krok za krokiem drogę przebywać... Kierownictwo powinno masie przedstawić to, co ma być w danym etapie osiągnięte jako rzecz jedynie i wyłącznie godną uwagi ludzkiej, i od zdobycia której wszystko zależy. Wielka masa narodu nie może nigdy widzieć przed sobą całej drogi bez zmęczenia i bez zwątpienia w cel... Tak samo i wędrowiec zna tylko małe szlaki swej wędrówki i nigdy nie zna celu końcowego. (Str. 274).

Te zalecenia stosuje Hitler w następnym zdaniu do zwalczania... syfilisu, ale wiadomo, że dzisiejszy rząd niemiecki tę zasadę przyjmuje również wobec innych zadań. Istotnie żadna akcja w Niemczech nie była jeszcze od razu podejmowana, ale wszystkie odbywają się etapami. Mimo skrajnie antysemickich i rasistowskich haseł nawet akcja antyżydowska nie została przeprowadzona natychmiast i właściwie dopiero w ostatnich tygodniach wyszły jeszcze jakieś dalsze, co prawda bardzo daleko posunięte ustawy.

W maju, czerwcu i późniejszych miesiącach roku minionego żadnemu Niemcowi nie wmawiała prasa, że trzeba maszerować na Pragę. Rzekome napady na Niemców, tworzone przeważnie w oderwaniu od rzeczywistości, rozgrywały się tylko w tej części Sudetów, którą Rzesza chciała wtedy zająć. Od czasu Sudetów zasada etapowego działania nic nie straciła na aktualności.

W muzeum muzycznym Edwarda Wrockiego

Miłośnik muzyki, który po zaznajomieniu się z biblioteką i archiwum Wrockiego zajdzie do Muzeum Muzycznego tego zbieracza, zapewne dozna w pierwszej chwili pewnego rozczarowania. Zbiory biblioteczne mogły, zwłaszcza w niektórych działach, budzić podziw dla nagromadzonych tu świadectw twórczej pracy ducha w dziedzinie nauki (książki) i sztuki (nuty); nie trudno przy tym w dziale archiwalnym o dreszcz wzruszenia, gdy ogląda się manuskrypty nutowe kompozytorów. Natomiast założeniem zbiorów muzealnych Wrockiego jest nie tyle artystyczna wartość zabytków, ile raczej ich dokumentarne znaczenie; są wśród eksponatów także dzieła sztuki, płótna, sztychy, gipsy, ale o ich wcieleniu do Muzeum Muzycznego nie decydowała wartość artystyczna, lecz rola historycznego dokumentu w dziejach muzyki i kultury muzycznej.

Jest to podstawowe kryterium, z którym należy podejść do muzealnej części zbiorów Wrockiego, jedynie właściwa miara zamierzeń i osiągnięć w tym dziale. Tak nastawiony przybysz nie będzie się niecierpliwił przeglądaniem chyba tysiąca fotografij (— na wielu znajdują się autografy kompozytorów i wykonawców—), nie będzie lekceważąco wzruszał ramionami nawet na widok — 100-letniej klamki warszawskiego Teatru Wielkiego z wytłoczoną lutnią, czy takichże guzików umundurowanej służby teatralnej.

Muzeum Wrockiego stanowi pewnego rodzaju uzupełnienie jego zbiorów bibliotecznych i archiwalnych



ACHILLES BONOLDI, PIERWSZY JONTEK W WILEŃSKIEJ PREMIERZE DWUAKTOWEJ „HALKI“ (1 stycznia 1848). Ze zbiorów E. Wrockiego.

(choć, przynajmniej w dzisiejszym stanie, nie dorównywa im wartością).

Wycieczka do Muzeum Wrockiego jest w porównaniu z warunkami, w jakich odbywa się poznawanie bibliotecznej i archiwalnej części zbiorów Wrockiego — mniej „romantyczna“ i tajemnicza. Nie ma tu zatęchłej piwnicy, nie ma atmosfery katakcmb, jest natomiast zdrowszy dla zabytków klimat Studia Operowego Teatru Wielkiego, gdzie na ścianach, w szafach i gablotkach, mieszczą się eksponaty Muzeum Muzycznego Edwarda Wrockiego.

Rozmieszczenie i kolejność poszczególnych działów zależna jest od możliwości sal. Tak więc pierwszą salę, o mniejszych rozmiarach, wypełniają portrety, brązy popiersia muzyków rosyjskich. Wystarczyć musi tylko

pobieżny rzut oka na rosyjską salę; przechodzimy do działu polskiego, do wielkiej sali, która na długi szereg godzin przykuwa uwagę zwiedzającego. W Muzeum Wrockiego jest to dział najlepiej opracowany. W tej samej sali znajduje się kilka eksponatów, nie związanych z muzyką polską, a to ze względów praktycznych (wspólna gablota na porcelany itp). Wśród mnóstwa litografij, miedziorytów, portretów, zwraca uwagę nieznany portret Macieja Kamieńskiego (1734—1821), pierwszego kompozytora polskich oper. A dalej — szeregi kompozytorów i wykonawców, znanych i sławnych, bądź też, słusznie lub niesłusznie, zapomnianych. Jest wśród nich Apolinary Kątski (1825—1879), światowej sławy skrzypek, który w r. 1861 powołał na nowo do życia Konserwatorium Warszawskie (istniejące przed tym krótko w latach 1821—1830), jest Henryk Wieniawski (1835—1880), wielki skrzypek i znany kompozytor, w świetnej karykaturze współczesnej, i wielu, wielu innych. Dłużej spoczywa wzrok na ciągle jeszcze niedocenianym, przedwcześnie zmarłym Juliuszu Zarębskim (1854—1885); dorobek tego kompozytora, to wszak genialna zapowiedź późniejszego impresjonizmu muzycznego.

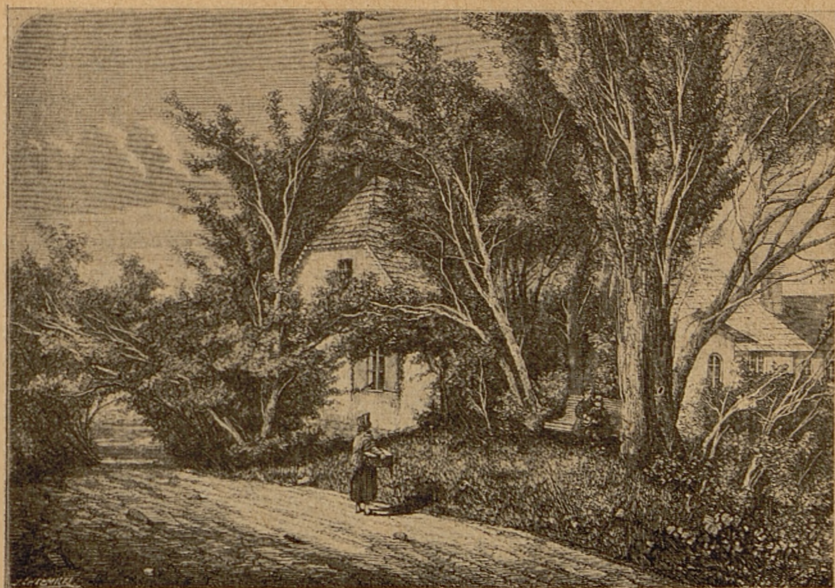


JULIUSZ ZARĘBSKI.

Ze zbiorów E. Wrockiego.

Przechodzimy do bogatego działu moniuszkowskiego. Eksponaty te, przedstawiono na Wystawie Moniuszkowskiej w Wilnie (1932), którą urządził Edward Wrocki, — miały olbrzymią przewagę (ok. 220 sztuk) nad innymi źródłami. Obok całego szeregu mniej lub więcej, a nawet zgoła nieznanych portretów i fotografij, zwraca uwagę zapewne unikat, a w każdym razie zupełnie nieznana współczesna karykatura na Moniuszkę. Opodal — afisze koncertowe Moniuszki: na wstępie najstarszy afisz z r. 1842 z nazwiskiem 23-letniego wówczas Stanisława Moniuszki; przyszły mistrz występuje tu w roli akompaniatora w wileńskim koncercie oboisty, przyjezdnego z Petersburga. Po szeregu późniejszych afiszów stajemy przed ostatnim afiszem Moniuszki: jest to koncert kompozytorski, który odbył się w Warszawie 5 listopada 1871 r., tj. na pół roku przed śmiercią mistrza. Afisz zapowiada orkiestrę, solistów i chóry, którzy pod dyrekcją kompozytora wykonać mają fragmenty z oper „Paria" i „Straszny Dwór". Obok mieszczą się eksponaty dotyczące wykonawców dzieł Moniuszki. Zwraca uwagę baryton Achilles Bonoldi (fotografia współczesna), pierwszy Jontek w wileńskiej, jeszcze 2-aktowej „Halce" (premiera w Wilnie 1 stycznia 1848).

W katalogu wileńskiej Wystawy Moniuszkowskiej (1932), opracowanym przez E. Wrockiego, czytamy o nader ciekawych losach tego artysty, najserdeczniejszego druha Moniuszki: Włoch z urodzenia, przybył do Polski za namową Polaka Ignacego Łopaciń-



DOM, W KTÓRYM URODZIŁ SIĘ SZOPEN W ŻELAZOWEJ WOLI.
Według współczesnej fotografii B. Jaworskiego, rysował na drzewie J. Chełmicki.
Ze zbiorów E. Wrockiego.

skiego, bawiącego we Włoszech podczas podróży zagranicznej, osiadł w Wilnie, tu się ożenił z Wilnianką i spolszczył się szybko do tego stopnia, że brał nawet udział w powstaniu 1863 r. Schwytany i skazany na śmierć zdołał uciec za granicę. Po różnych kolejach losu, widzimy go w 1871 r. walczącego na barykadach w Paryżu; tu ponosi śmierć rozstrzelany w trakcie likwidowania Komuny paryskiej.

O warszawskiej premierze już 4-aktowej „Halki" (1858) przypomina współczesna, pożółkła fotografia dekoracji pierwszego aktu, pędzla Antoniego Sacchetti. Nie sposób opisać w ramach artykułu całe „Moniuszkiana", tym bardziej, że czeka nas jeszcze — Chopin. Obok znanej ikonografii chopinowskiej (w tym „Apoteoza Chopina", olejny oryginał krakowskiego malarza Setkowicza z r. 1910, reprodukowany często na pocztówkach), widzimy popiersie Chopina dłuta rzeźbiarza francuskiego Dantana, któremu twórca mazurków pozował w r. 1841. Dalsze chopiniana — w gablotce: porcelana (Ćmielów 1885), brąz Włocha Muruzziego, gipsik przedwcześnie zmarłej rzeźbiarki Zaleskiej. A po tym — Żelazowa Wola (drzeworyt Chełmickiego z roku 1870), otoczenie Chopina, przyjaciele.

Mój pierwotny zamiar wyczerpującego opisu przynajmniej polskiego działu okazuje się wobec wielkiej ilości eksponatów — niemożliwością. Tyle jest jeszcze do obejrzenia! W gablotkach — bilety wizytowe kompozytorów (wiele z autografami), medale muzyczne, wybite przy różnych okazjach, dokumenty. Oto n. p. przepustka, wystawiona dla śpiewaka opery warszawskiej, Wł. Müllera dnia 29 listopada 1862 r. z ważnością do 15 lutego 1863 r., w języku polskim.



WSPÓŁCZESNA KARYKATURA NA ST. MONIUSZKĘ.

Ze zbiorów E. Wrockiego.

Zanim opuścimy tę salę, rzućmy jeszcze okiem na urozmaiconą, choć skromną kolekcję instrumentów: z egzotyków zwracają uwagę święte trąby buddyjskie z płaskorzeźbami, obok flet japoński, koto (japoński instrument strunowy), turecki instrument ludowy. Słowiańszczyznę reprezentuje w tym dziale białoruska lira z 18 wieku, dwie trombity polskie, podhalańska i poleska (olbrzymie instrumenty dęte drewniane o donośnym

dźwięku). Za kolekcją instrumentów znalazł miejsce w rogu sali dział „memorialny": maski pośmiertne kompozytorów, podobizny nagrobków, klepsydry.

Na obejrzenie reszty sal nie wiele już pozostało czasu. Ogólnym tylko spojrzeniem ogarniamy salę, w której znalazł pomieszczenie dar rządu rumuńskiego dla Muzeum Wrockiego (podobizny muzyków rumuńskich, fotografie ludowych instrumentów, sceny weselne, dożynki itp.). W tej samej sali widzimy m. in. fotografię Liszta, obramowaną autentycznym rękopisem nutowym kompozytora; w sąsiedniej sali — rysunki, obrazy olejne muzyków niemieckich, włoskich, francuskich, rosyjskich.

Opuszczamy przybytek, w którym przeszłość muzyczna zdaje się chwilami na nowo tętnić życiem, pociągając swym nieprzepartym wzrokiem, wychodzimy z Muzeum Wrockiego, snując smutne refleksje na temat teraźniejszości...

J. Fr.

Taniec

Międzynarodowy Konkurs Taneczny

Bruksela w maju.

Od dwudziestu z górą lat ustalił się zwyczaj urządzania w odstępach kilkuletnich międzynarodowych zawodów tanecznych, które odbywały się w Paryżu, Więdniu, Monachium, Warszawie, Berlinie. W tym roku taką imprezą międzynarodową był konkurs tańca artystycznego w Brukseli.

Oficjalna nazwa tych zawodów brzmi: *Concours Internationale de Danse*. Prywatna ta impreza odbyła się pod przewodnictwem honorowym burmistrza Brukseli, głośnego bohatera belgijskiego, Adolfa Maxa. Oficjalny program głosił: *organisé au Palais des Beaux Artes de Bruxelles sous la Présidence d'Honneur de Monsieur Adolphe Max, Ministre d'Etat, Bourgmestre de la ville de Bruxelles.*

Konkurs już się skończył, laureaci i nie laureaci — obywatele dwudziestu krajów — powrócili do domu. Dopiero teraz, gdy już się w Brukseli uciszyło można podsumować wrażenia, głosy, a ze spostrzeżeń wyciągnąć wnioski i ocenić ową imprezę, o której w prasie polskiej mało na ogół się pisało. Zresztą prasa polska na zawodach reprezentowana była słabo, bo zaledwie przez trzy osoby, z których jedna zainteresowana była osobiście w zawodach jako członek jury.

Na turniejach tego rodzaju współzawodniczą ze sobą talenty nie okryte jeszcze sławą. Zwycięzcy z turniejów przywożą do kraju nagrody, stanowiące zaczątek rozgłosu i uznania talentu. W ten sposób dowiedzieliśmy się o talencie Olgi Sławskiej w r. 1933 z jej występów w konkursie warszawskim, o talencie Ziuty Buczyńskiej w r. 1934 ze zwycięstw w Wiedniu. Co prawda, w obecnej chwili wielkich rozgrywek politycznych i stanowiska Polski, jako mocarstwa, nie potrzebujemy specjalnie troszczyć się o propagandę, ale belgijskie popisy naszego narybku tanecznego niewątpliwie zasługują na to, żeby pochwalić je za propagandę polskiego imienia wśród tych ludzi, dla których nic poza sztuką nie istnieje. A takich jest na Zachodzie dość dużo.

Do zawodów tanecznych w Brukseli zgłosił się z Polski początkowo dość duży zastęp adeptek, jednakże wyjechało znacznie mniej. I dobrze się stało, bo większa część młodzieży, którą oglądano na warszawskich popisach, nie miałaby poważnych szans na zawodach międzynarodowych. W ten

sposób do Brukseli ekipa polska wyruszyła w składzie pp. P. Gobińskiej, D. Kwapiszewskiej, N. Lerskiej, H. Mancewiczówny, F. Mannówny, I. Ocimkówny, S. Pokrzywińskiej i I. Rosenówny. Wszystkie te solistki należały do grupy młodzieży od lat 16-tu do 30-tu, grupy uprawniającej do pewnej kategorii nagród. Polską sztukę taneczną w grupie dziecięcej reprezentowała Irasema Warchałowska.

Ekipa polska reprezentowana stosunkowo licznie stanęła do konkurencji z 295 tancerkami z różnych krajów. Zespołów polskich nie zgłoszono, co świadczy o pogorszeniu się sytuacji w tym względzie na terenie naszych ośrodków tanecznych, oraz doskonałej orientacji kierowniczek szkół pp. R. Sorel i I. Prusickiej co do możliwości konkurowania z dorobkiem szkół zagranicznych.

Słowem, dobrze się stało, że tym razem Polskę reprezentowało to tylko, co warte było pochwały, nagród, a nawet zachwytów.

Regulamin konkursu brukselskiego stawiał następujące warunki dla solistek: wykonanie jednego tańca do muzyki współczesnej, jednego do klasycznej lub romantycznej i jednego do dowolnie wybranej.

Sąd konkursowy składał się z osób o bardzo różnorodnym poziomie znawstwa i stosunku do sztuki. Na czele jury stanął Sergiusz Lifar tancerz światowej sławy, było też w nim kilka reprezentantek emigracyjnego baletu rosyjskiego, których nazwiska mówią same za siebie. Niejaką wadą sądu konkursowego było to, że składał się on przede wszystkim ze zwolenników tańca klasycznego. To też ocena tańca plastycznego wypadała w punktach zawsze gorzej, niż klasycznego.

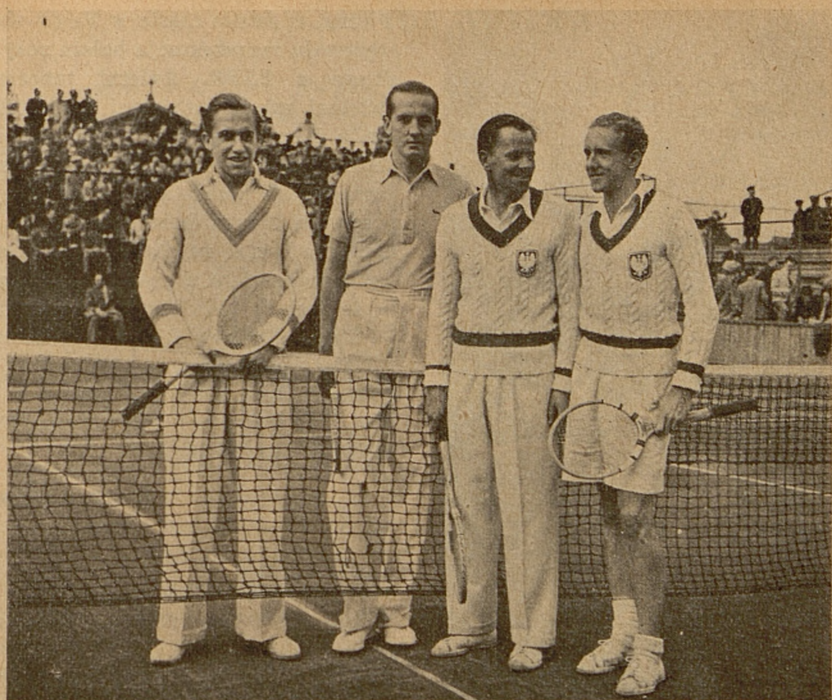
W wyniku zawodów polska ekipa taneczna zdobyła jednak dość pokaźną liczbę punktów.

Najwyższą nagrodę otrzymała młodociana uczennica rosyjskiej baletmistrzyni Prieobrażeńskiej — Tatiana Stiepanowa, dziecko o wielkich zdolnościach czysto technicznych, sięgających niemal poziomu akrobacji. Nagroda ta słusznie przypadła Stiepanowej, bo mimo szeregu zastrzeżeń trzeba jej przyznać niewątpliwy talent. Poza tą extra nagrodą ufundowaną przez Królowę Elżbietę, pierwszą nagrodę (dyplom i 5,000 fr.) zdobyła Włoszka Guiliana Penzi. Talent przeciętny, niezbyt frapujący i obiecujący, ale podobno szalę przeważyły... względy polityczne. Przedstawiciel dyplomatyczny Mussoliniego w Brukseli — konsul generalny — bez żadnych ogródek i dyplomacji oświadczył jury, że Włoszka musi zająć jedno z pierwszych miejsc i jury... zgodziło się. W Brukseli mówi się o tym głośno i ze zdziwieniem zapytuje się, co ma piernik do wiatraka.

Druga nagroda (3,000 fr. i dyplom) zdobyta została przez Polkę S. Pokrzywińską. Trzecia nagroda (2,000 fr. i dyplom) przyznana została D. Kwapiszewskiej. Talent tej, niewątpliwie uzdolnionej i obiecującej tancerki rokował jej miejsce przynajmniej drugie, ale... jury i polityka cofnęły ją na dalsze miejsce. Niejakim zadośćuczynieniem może się dla niej stać to, że taki znawca baletu, jak S. Lifar, oświadczył nam, iż pertraktował z D. Kwapiszewską o wstąpieniu jej do baletu Opery Paryskiej.

Nagroda czwarta (1,000 fr. i dyplom) — F. Mannówna nie budzi żadnych zastrzeżeń, choć trudno się spodziewać, aby skala jej talentu tanecznego zapowiadała rozwój na przyszłość.

Dalsze nagrody dla Polski zdobyte zostały przez N. Lerską (medal złoty). O tym niewątpliwie talencie wiele się na konkursie mówiło, o po wydaniu nagród opinia publiczna orze-



UCZESTNICY MECZU TENISOWEGO POLSKA — NIEMCY W RAMACH ROZGRYWEK O PUHAR DAVISA. OD LEWEJ: HENKEL, METAXA, HEBDA I BAWOROWSKI.

kła — „niesłusznie skrzywdzono". Tak samo zresztą „utrącono" znakomity talent hiszpański — Antonii Cobos, uczennicę słynnej Argentiny, której wyróżnienie jedynie złotym medalem wywołało protesty publiczności.

W grupie młodocianych Irasema Warchałowska zdobyła trzecią nagrodę.

Ocena całego konkursu, jako imprezy wydaje mi się trudna, ale są rzeczy, które należy wskazać jako ujemne, a to dla tego, aby w przyszłości nasi organizatorowie turnieju tanecznego nie popełniali błędu Belgów. Złe było to, że połączono w konkursie tańce klasyczne z plastycznymi. Są to dwie dziedziny, dwa światopoglądy w sztuce, niemal sprzeczne ze sobą i dla tego sprawiedliwą objektywną ocenę talentów utrudniają.

Ogólny poziom konkursu można by scharakteryzować określeniem: ogromne talenty, dużo zmanierowania. Grzeszyły tym również niektóre nasze adeptki.

Na przyszłość, przy podobnych imprezach zagranicznych należałoby naszej ekipie tanecznej zapewnić dobrą opiekę i pomoc prasową, a także staranniej dobrać przedstawicieli Polski w jury. Nie powinnyby się już powtarzać takie np. zjawiska, jak brak chęci, czy umiejętności wytłumaczenia komu należało, że polska sztuka taneczna nie jest czymś pożyczonym od Rosji, lecz jest twórczością samodzielną.

Konkurs belgijski był imprezą prywatną, ale mimo to ktoś w kraju powinien był się nim bliżej interesować.

Należy dodać, że nasza dyploma-



PRZEMÓWIENIA INAUGURACYJNE Z POLSKIEGO PAWILONU NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE W NOWYM JORKU.

Mikrofony ustawione są u stóp posągu Władysława Jagiełły, dłuta S. Ostrowskiego.

tyczna reprezentacja w Brukseli dołożyła wszystkich starań, aby młodociana w większości ekipa taneczna nie czuła się obca i opuszczona zagranicą.

Nieprzyjemnym zgrzytem w całej imprezie była odmowa J. K. M. Królowej Elżbiety przybycia na rozdanie nagród.

Królowa oświadczyła, że nie lubi tańców, a do tancerzy odnosi się z uprzedzeniem i nie ufnie, bo są to przeważnie ludzie... źle wychowani. Jak się dowiedziałem z kół bliskich Dworu, w swoim czasie w Belgii występowała reprezentacja baletu rosyjskiego z ZSRR. Świetni tancerze świetnej szkoły rosyjskiej zachwycili Króla i Królową, więc zostali zaproszeni na przyjęcie do pałacu. Gdy tancerze zostali przedstawieni Królowej, podawała ona każdemu rękę. Żaden z nich, nie bacząc na etykietę, nie ucałował monarchini w rękę. Oświadczyli, że jest to „burżuazyjny przesąd“ i... zrazili Królowę Elżbietę do tańca.

Należy podkreślić, że reprezentacja polska cieszyła się sympatiami u Belgów, u znawców sztuki budziła zachwyt, oraz uznanie.

TYTUS KIEWSKI

Lotnictwo

Linia lotnicza Warszawa — Kopenhaga

15 b. m. nastąpiło otwarcie linji lotniczej Warszawa — Gdynia — Kopenhaga. Linia ma 725 km długości, czas przelotu wynosi około $2\frac{1}{2}$ — 3 godzin. W ciągu godziny po przybyciu naszego samolotu do Kopenhagi, odlatują stamtąd samoloty na liniach łączących Kopenhagę z Sztokholmem, Amsterdamem, Paryżem, Londynem i in.

Pasażerska linia lotnicza nad Atlantykiem

W dn. 20 b. m. otwarta została regularna linia lotnicza New York — Horta — Lizbona — Marsylia — Londyn. W pierwszym okresie loty w obu kierunkach odbywane będą dwa razy tygodniowo. W ciągu pierwszych trzech tygodni linia przewozić będzie wyłącznie pocztę, poczem przystąpi do regularnego przewozu pasażerów.

Jednocześnie z uruchomieniem tej linii przez Panamerykańskie linie lotnicze, odbywa się na tejże trasie próbny lot wodnopłatowca pasażerskiego Francuskiej Transatlantyckiej linii lotniczej.

ATLANTYDA - EUROPA

W numerze 6 (10) „Przekroju“ zapowiedzieliśmy druk przekładu znakomitego dzieła D. Mierieżkowskiego pt. „Atlantyda - Europa“, które w wydaniu zeszytowym dodawane będzie do „Przekroju“ jako bezpłatna premia dla prenumeratorów.

Dzięki uprzejmości autora otrzymaliśmy nie tylko zgodę na dokonanie przekładu i wydanie „Atlantydy - Europy“, ale również zapowiedź przysłania najnowszej fotografii sędziwego autora wraz z autografem, oraz przedmowy, napisanej specjalnie do naszego przekładu.

Wobec niedyspozycji D. Mierieżkowskiego napisanie zapowiedzianej przedmowy uległo nieoczekiwanej zwłoce i dopiero w tych dniach nam została ona przysłana. Nie chcąc rezygnować z przedmowy, dopiero teraz możemy ostatecznie oznaczyć termin rozpoczęcia druku „Atlantydy - Europy“ na koniec maja. Pierwszy zeszyt „Atlantydy“ ukaże się na początku czerwca i zostanie prenumeratorom „Przekroju“ dostarczony wraz z numerem 12 (16), oznaczonym datą 4 czerwca b. r.

*

Dymitr Mierieżkowski urodził się 2 sierpnia 1865 roku w Petersburgu jako szósty syn naczelnika kancelarii dworskiej Siergiusza i Barbary z Czesnokowów. W notatce autobiograficznej Mierezkowski pisze, że jego pradziadek Fiedor był zwierzchnikiem wojskowym na Ukrainie, w mieście Głuchowie i nosił nazwisko Mieriežki. Zmiany nazwiska na rosyjskie dokonał dopiero dziadek autora, Iwan, wstępując do armii rosyjskiej.

Dymitr Mierieżkowski nauki początkowe pobierał w 3 klasycznym gimnazjum a od 13 roku życia pisywał poezje, które miały duże powodzenie w kole rodziny, tak że ojciec autora postarał się o przedstawienie go Dostojewskiemu. Odbyło się to w r. 1880 i znakomity powieściopisarz rosyjski rozwiał wszelkie złudzenia, co do artystycznej wartości utworów młodego Dymitra. Mimo to działalności literackiej nie zaniechał. W 16 roku życia był już drukowany, a pierwszy, książkowy zbiór utworów wydał w roku 1888. Były to poezje pełne pesymizmu, odczucia samotności człowieka, znużenia, niemal średniowiecznej acedii. Prawie jednocześnie z twórczością poetycką zajmuje się Mierieżkowski krytyką i w tej dziedzinie staje się jednym z pierwszych teoretyków poetyckiej szkoły symbolistów. (r. 1893 „O przyczynach upadku i nowych prądach we współczesnej literaturze rosyjskiej“).

Po ukończeniu gimnazjum w roku 1884 Mierieżkowski wstąpił na uniwersytet petersburski, gdzie studiował na wydziale historyczno-filologicznym, interesując się specjalnie filozofią pozywistyczną.

Po ukończeniu uniwersytetu, bawiąc na Kaukazie, Mierieżkowski poznał i wkrótce ożenił się z poetką, Zenaidą Gippius.

W następnym roku umarła matka Dymitra, osoba, której jak nam pisze zawdzięcza wszystko co ma w sobie dobrego. Przeżycie to, jak również różne ciężkie przeżycia tego okresu stały się powodem głębokiego przełomu religijnego autora i stały się podłożem rozwoju mistycyzmu w duchu neo-chrześcijańskim, czy raczej w duchu chrześcijaństwa dynamicznego.

Pierwsza trylogia Mierieżkowskiego „Chrystus i Antychryst“ rozpoczęta została już w 1893 roku. Praca nad nią trwała 12 lat. Wyznaczyła ona przyszły charakter i zakres zainteresowań autora.

Zainteresowanie Polską i sympatie dla Polski charakteryzowały Mierieżkowskiego zawsze. W okresie roku 1923 Mierieżkowski był w Warszawie i nawet był przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego w Belwederze.

Rezultatem tej wizyty była niewielka broszura pt. „Józef Piłsudski“ (tłumaczona na polski, francuski i angielski).

W broszurce tej czytamy m. in.

„Gdy wszedł on do komnaty „wionęło“ na mnie „wianie cichego wiatru“, o którym mowa jest w księdze królewskiej; odrazu uczułem: tak, to On, Bohater ens realissimum, „byt najistotniejszy“, jak wyraził się Nietzsche o Napoleonie.

...Wiedziałem, że postać ta stanie wyrzeźbiona „trwalej nad spiże“, dłutem wielkiej rzeźbiarki — Historii“.

Następnie rozmowa powraca do sytuacji społecznej w Polsce i wtedy padają z ust Piłsudskiego słowa znamienne, dopiero dziś dla nas w całej pełni zrozumiałe.

„ — A wiesz pan, że przychodzą chwile, kiedy zdaje mi się, że ja wciąż jeszcze zmagam się z Polską, że walczę przeciw Polsce. Jestem człowiekiem dość mocnym, ale niekiedy i ja słabnę.

Nagle znów, jak w pierwszej chwili spotkania „wionął na mnie wiew wiatru“. Tylko że teraz, gdy mówił o swej słabości, uczułem jak dalece jest mocny nie swoją mocą. „W niemocy siła moja się dopełnia“. Teraz dopiero uczułem, że przedemną stoi wybraniec Boży.

Tak, mówię to wszystkim tak, jak jemu powiedziałem. O, wiem jak trudno i okropnie powiedzieć taką rzecz o człowieku“.

Broszurę swą kończy Mierieżkowski słowami zwróconymi do Polaków.

„Wychodząc od niego, chciałem zwrócić się do Polaków z takimi słowy:

— Jakże jesteście szczęśliwi! Jak powinny wam zazdrościć wszystkie inne narody! Jakże Polskę umiłował Bog, córę swą przejasną, cierniem wieńczoną, na krzyżu rozpiętą, że w takich latach zesłał jej takiego Wodza!

... ciągnie na cały świat chrześcijański coś podobnego królestwu Antychrysta. Ostatnią przeciw niemu ostoją jest Polska; ostatnia bitwa stoczona z nim będzie tutaj.

Stańcież więc wszyscy jak jeden mąż w tej bitwie wokół swego wielkiego wodza, wybrańca Bożego, Józefa Piłsudskiego. Zjednoczcie swoje serca, jak miecze i podnieście go na taką wyżynę, aby wszystkie narody go widziały, jak wy go widzicie, poznały go, jak wy go znacie.

Jeśli uczynicie to, to uratujecie Polskę i — być może uratujecie świat.“

Tłumaczona obecnie przez nas książka „Atlantyda - Europa“ jest częścią wielkiej trylogii eschatologicznej, której zakończenie stanowi głęboka analiza dziejów Chrystusa, pt. „Jezus Nieznany“ (wydana w polskim tłumaczeniu przed dwoma laty).

W utworze swym Mierieżkowski sięga do dziejów świata Zapomnianych w oficjalnej historii. Wspomnienia z tej odległej przeszłości zachowały się jako skażone, mętne podania i nuty, jako zabobony i gusła. Probując w nich odszukać pierwiastki prawdziwej historii świata, posługując się przy tym ogromnym aparatem wiedzy archeologicznej i prahistorii — tworzy Mierieżkowski przedziwną, a głęboko sugestywną całość. Zdaje się ona wyznaczać zarysy odwiecznego dramatu ludzkości, odkrywać tajemnicę wieczystej prawdy Bożej.

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.

Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym. Rękopisów redakcja nie odsyła.

Biuro administracji: Warszawa, ul. Złota 9 m. 4. tel. 5.71-70.

Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr 26

PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł. Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

Warszawskie Zakłady Graficzne. Olesińska 19. tel. 4.31-27.

miast mniejszość polska w Prusach Wschodnich, jest zdaniem „*Königsberger Allgemeine Zeitung*“ znikoma co do liczby.

Najważniejsze jednak to to, że cyfry, którymi posługuje się dziennik niemiecki w polemice z „Gazetą Polską“ są na ogół zgodne z cyframi podanymi przez pismo polskie, a zatym potwierdzają fakt, że Niemcy z Prus Wschodnich uciekają mimo zabiegów niemieckich, aby tę ucieczkę zahamować.

Wieś niemiecka wyludnia się

Jeden z czołowych teoretyków zagadnienia populacyjnego w Niemczech, dr Gross opublikował ciekawe uwagi na temat stosunku, jaki zachodzi pomiędzy ucieczką ze wsi a spadkiem przyrostu naturalnego w Niemczech.

Przy rozważaniach nad problematem odpływu ludności wiejskiej do miast główny nacisk — powiada dr Gross — kładzie się zazwyczaj na ujemne skutki, jakie pęd ten wywiera na stan aprowizacji, wzgl. na jakość i intensywność produkcji rolnej w Niemczech. Z problematem porzucania wsi przez element rolniczy wiążą się jednak inne jeszcze troski, nie mające może tak wielkiego i bezpośredniego znaczenia, jak owa aprowizacyjna, ale z pewnością nie mniej ważne od niej, jeśli chodzi o przyszłość narodu niemieckiego. Do trosk takich należy przede wszystkim sprawa o rozrodczości stanu włościańskiego, na którą w sposób wręcz fatalny wpływa coraz bardziej wzrastające przeciążenie pracą ludzi pozostających na roli, w pierwszym rzędzie kobiet.

Faktem jest, że stan włościański nie wykazuje obecnie, tak jak dawniej, nadwyżki urodzeń, dzięki której wyrównywał on luki w przyroście naturalnym miast i uważany był za „źródło krwi narodu“. Dlatego też, wywodzi dalej dr Gross, wielkim jest błędem, gdy w dyskusjach nad zagadnieniem wsi tak mało zwraca się uwagi na momenty demograficzne, albo się ich w takich dyskusjach nie porusza w ogóle. Jest przecież rzeczą jasną, i nie ulegającą wątpliwości, że jeśli cofanie się przyrostu naturalnego na wsi ma być zahamowane, jeśli rody chłopskie nie mają usychać, a właściwie wymierać, to przede wszystkim powinno zwrócić się uwagę na to, czy warunki życiowe na wsi odpowiadają tego rodzaju postulatowi.

Autor stwierdza, że kobiety wiejskie wskutek odpływu młodych sił roboczych do miast, pracują ponad siły i po prostu pozwolić sobie nie mogą na ciążę i wydanie na świat dziecka. Kobieta wiejska od świtu do nocy zajęta jest w gospodarstwie i w pocie czoła pracować musi na kawałku posiadanej ziemi. To są główne względy, przemawiające za bezkompromisowym zahamowaniem, i to w czasie jak najbliższym odpływu sił roboczych wiejskich do miast. Walki z tym odpływem nie wolno prowadzić jedynie i wyłącznie pod hasłem aprowizacji, ale również — a może nawet przede wszystkim — pod hasłami demograficznymi.

Uwagi powyższe wskazują zupełnie niedwuznacznie na pełną zawodność metod, jakie się w Niemczech dzisiejszych stosuje dla podtrzymania procesu urbanizacji Niemiec, powodującego wyludnianie się wsi niemieckiej.

Przy tej okazji należy przypomnieć, że największy przyrost naturalny w Niemczech dają w dalszym cią-



De Groene Amsterdamer.

NIEDŹWIEDŹ NIE CHCE TAŃCZYĆ!

Niedźwiedź ma na sobie herb sowiecki. Skarykaturowany w stroju szkockim Chamberlain gra na kobzie, opatrzonej napisem „Pakt przeciwko agresji“. Z kobzy unoszą się melodie, usymbolizowane napisami, ułożonymi ze stylizowanych na znaczki nutowe liter. Górny napis „gwarancje czecho-słowackie“, dolny — „gwarancje polskie“.

gu wschodnie prowincje państwa niemieckiego, posiadające ludność polską wzgl. tereny niedawno zgermanizowane. Fakt ten wskazuje na to, że włościanka niemiecka nie chce mieć dzieci nie ze względu na nadmiar pracy, jak to mówi dr Gross, lecz przede wszystkim ze względu na wygodę osobistą. Pracująca bowiem w tych samych, a przeważnie nawet gorszych warunkach kobieta polska w Niemczach zdobywa się mimo wszystko na większą ilość dzieci. Jest to więc różnica sięgająca znacznie głębiej niż chcą się do tego przyznać teoretycy niemieccy. Różnica ta daje elementowi polskiemu w Niemczech narazie tylko moralną przewagę i zapewnia mu przyszłość.

Książki

Meieczysław S z e r e r — ŚMIERTELNI BOGOWIE. Rzecz o Demokracji i Dyktaturze. Wyd. T-wo Wydawn. „Rój". Warszawa 1939. Str. 306. *cena 7 zł.*

Śmiertelni bogowie — to bogowie polityki. Autor przeprowadza „rachunek sumienia" demokracji, wskazując ile jej własnych win jest w jej dzisiejszych klęskach, a jednocześnie apostołując nadejście epoki nowej, doskonalszej demokracji.

Aleksander Janta - P o ł c z y ń s k i — NA KRESACH AZJI. Indie. Afganistan. Birma. Syjam, Indochiny, Chiny, Mongolia, Formoza, Japonia. Ilustrowane zdjęciami autora. Wyd. „Rój". Warszawa 1939. Str. 313, *cena zł. 8.*

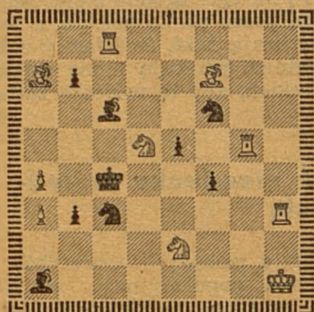
Opis wędrówki pełnej dynamiki i akcji, pełnej zmienności i barw egzotycznych, skreślony piórem jednego z najwybitniejszych naszych przedstawicieli wielkiego reportażu podróżniczego, a jednocześnie wysoce utalentowanego literata.

SZACHY

Zadanie 15.

L. Łoszyński.

Mat w 2 ruchach.

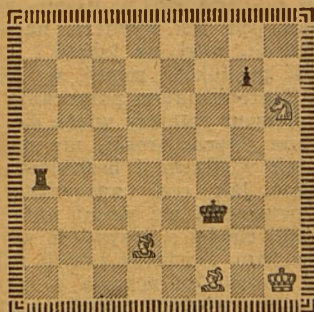


Białe: Kh1, Hg5, Wc8, Wh3, Ga7, Gf7, Sd5, Se2, a3, a4.
Czarne: Kc4, Ga1, Gc6, Sc3, Sf6, b3, b7, e5, f4.

Zadanie 16.

G. Kasparian.

Białe wygrywają.



Białe: Kh1, Gd2, Gf1, Sh6.
Czarne: Kf3, Wa4, g7.

Rozwiązanie zadań z numeru poprzedniego.

Zadania 13 — 1.Gc2.

Warianty: a) 1.... — Gf5, 2. Hb5!
b) 1.... — Gg4, 2. Ha4.
c) 1.... — We5, 2. Ha2.
d) 1.... — We4, 2. Hb4.

Zadanie 14. — 1. We1 + — Kf8, 2. g7 + — H:g7, 3. Wf4 + — Sf5!, 4. W:f5 + — Kg8, 5. We8 + —

dokończenie obok

KRZYŻÓWKA PREMIOWA

Za najwcześniejsze rozwiązanie przyznawana będzie co tydzień premia w postaci dowolnie wybranej książki (lub książek) tylko spośród znajdujących się w handlu księgarskim (nie antykwarskim) i do ogólnej wartości zł 10 (dziesięć). Przy wyborze książki tańszej różnica nie będzie zwracana.

W razie nadesłania równocześnie dwóch, lub więcej rozwiązań za wcześniejsze uważane będzie to, które nadano z miejscowości położonej dalej od Warszawy, pomiędzy zaś równoczesnymi rozwiązaniami wysłanymi z tej samej miejscowości rozstrzygnie losowanie.

Pretendować do nagrody mogą tylko takie rozwiązania, które będą opatrzone *kuponem działu krzyżówek* z tego samego zeszytu, z którego pochodzi krzyżówka, 2) do adresu mieć będą dopisane słowa *„Dział krzyżówek“* i 3) zostaną wysłane (rozstrzyga stempel pocztowy) *najdalej siódmego dnia* od daty kuponu działu krzyżówek.

PRZEKRÓJ

28 MAJ 1939

kupon działu krzyżówek

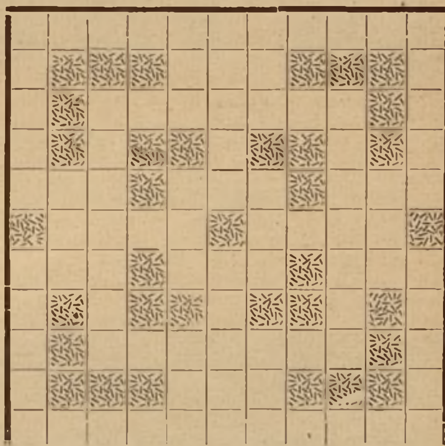
Kh7, 6. Wh5 + — Kg6, 7. Wh8!! i wygr.
Wariant: 3.... — Kg8, 4. We8 + — Kg7, 5. W: h4 + — Kg6, 6. Wg4 + i wygr.

PARTIA HISZPAŃSKA.

Grana w drugiej rundzie międzynarodowego turnieju w Margate przez dwuch najlepszych w tym turnieju graczy K e r e s a (białe) i C a p a b l a n c ę (czarne).

1. e2 — e4, e7 — e5
2. Sg1 — f3, Sb8 — c6
3. Gf1 — b5, a7 — a6
4. Gb5 — a4, Sg8 — f6
5. O — O, Gf8 — e7
6. Wf1 — e1, b7 — b5
7. Ga4 — b3, d7 — d6
8. c2 — c3, Sc6 — a5
9. Gb3 — c2, c7 — c5
10. d2 — d4, Hd8 — c7
11. a2 — a4, b5 — b4
12. c3 : b4, c5 : b4
13. Sb1 — d2, Gc8 — b7
14. Sd2 — f1, O — O
15. Gc1 — g5, h7 — h6
16. Gg5 — h4, Wf8 — c8
17. Gc2 — d3, Sf6 — h5
18. Gh4 : e7, Hc7 : e7
19. g2 — g3, Sh5 — f6
20. Sf1 — e3, g7 — g6
21. Se3 — d5, Sf6 : d5
22. e4 : d5, Gb7 : d5
23. d4 : e5, Gd5 : f3
24. Hd1 : f3, d6 : e5
25. Hf3 — e3, Kg8 — g7 — remis.

Nr 5



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziome: 1 — przedstawienie radiowe, 2 (e) — jedna z gwarowych nazw topoli, 3 (c) — rycerz salonowy, wzdychacz, 5 — miara powierzchni, (e) — niezbędne ogniwo wymiaru sprawiedliwości, (i) — artyzm po polsku, 6 (b) — jedna z większych pustyń, (g) — jedna z najsławniejszych w Polsce rzek, 7 (a) — staropolska nazwa niewolnika, (e) — roślina, (i) — mała gromadka pszczół wysłanych z roju na poszukiwanie nowej barci, 9 (c) — przepis, 11 — miejsce przeznaczone do hodowli bażantów.

Pionowe: a — ptak drapieżny, (7) — szlachcic litewsko-ruski (wstecz), b (5) — dowódca janczarów, c (3) — siarczek rtęci, e — lina łącząca tratwy ze statkiem, (5) — belka fundamentowa okrętu, (9) — to czego nie ma, f — miejsce zbiorowego zamieszkania niewielkiej grupy ludzi, (7) — ten, który korzysta z biernego prawa wyborczego, g — minerał (wodnian tlenniku magnezu), (5) — ruch falowy powietrza działający na zmysł słuchu, (9) — imię (rzadko używane), i (3) — rzeka w Polsce, k (5) — rzeka w Polsce, l — mineralna (żelazna) farba pomarańczowej barwy, (7) — szereg linii równoległych, przeciętych takimi samymi liniami pod kątem prostym.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „ŻEGLARSKIEJ“ z N-RU 8 (12).

Poziome: bolec — kaper — mat — monitor — łajba — paper — awizo — troijsel — for — awari(a) — kogut.

Pionowe: bom — łopotka — lot — junga — ob — refa — kotwica — luk — pinka — gaf — zęza — rumba — okręt.